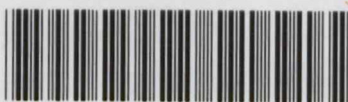
POLSKA — TO WIELKA RZECZ

ANTONI ANUSZ

POLSKA
TO WIELKA RZECZ

WARSZAWA 1925







DRUK. i LIT. p. f. „JAN COTTY"
KAPUCYŃSKA 7, W WARSZAWIE.



Ś. P. FRANCISZEK ANUSZ.

Pierwszy Komisarz Rządu na miasto stołeczne Warszawę w odbudowanem Państwie Polskiem.

Urodzony 24-go stycznia 1879 roku w Latowiczu, zmarł 24-go czerwca 1925 roku w Warszawie.

PROMIENNEJ PAMIĘCI NAJLEPSZEGO BRATA

F R A N C I S Z K A

TE KARTKI POŚWIĘCAM

Wydaje mi się, że będzie to najlepszem uczczeniem pamięci przedwcześnie zmarłego Brata mego ś. p. Franciszka, gdy wydam w oddzielnym tomiku szereg artykułów drukowanych w latach 1920 — 1925, które aczkolwiek były pisane moją ręką, odzwierciadlają w równym stopniu przekonania zmarłego Brata i są odbiciem naszych wspólnych doświadczeń, przeżyć, rozmów i rozważań, a nadewszystko odbiciem wpływów i oddziaływań z czasów dzieciństwa i wczesnej młodości.

Najistotniejszym wpływem, który ukształtował indywidualność ś. p. Franciszka, był wpływ domu rodzinnego. Rodzice nasi dokonali rzeczy niezwykłej: sami niepiśmienni posyłali do szkół do Warszawy jednocześnie trzech synów. Wypracować na dwudziestokilkomorgowem gospodarstwie rolnem tyle, ile wymagało zaspokojenie najskromniejszych potrzeb kształcących się w Warszawie synów, było rzeczą zaprawdę niezwykłą, graniczącą z bohaterstwem obowiązku.

Na całe życie pozostał w pamięci ś. p. Franciszka ten niedościgniony wzór samozaparcia się Rodziców dla dobra dzieci.

Mieliśmy więc w domu niezywkle budujący przykład wytężonej, nieustającej pracy, przykład rządności i jak najdalej posuniętej oszczędności. Obok tych cnót prywatnych zachowaliśmy w pamięci to głębokie poczucie ładu i hierachji społecznej, jakie cechowało naszych Rodziców. Z biegiem zaś czasu, gdyśmy doszli do samowiedzy narodowej i wypracowaliśmy sobie

światopogląd polityczno - społeczny, z najwyższem wzruszeniem przypominaliśmy sobie ten patryjotyczny nastrój i wiarę w Polskę, które u naszych Rodziców wypływały z jakichś podświadomych głębin, oraz tę cichą aprobatę, jakiej użyczali naszym pracom konspiracyjnym, mającym na celu walkę z najazdem.

Aprobacie tej towarzyszył aż nadto zrozumiały, głęboki niepokój Rodziców o przyszłość osobistą synów, których edukacja pochłonęła tyle zachodów, trudów i znoju.

Ś. p. Franciszek, aby ulżyć Rodzicom w ich wydatkach ponad siły na naukę trzech synów, po skończeniu w Warszawie szkoły rzemieślniczej imienia Michała Konarskiego w osiemnastym roku życia wyjechał do Petersburga i tam znalazł zajęcie jako robotnik w Zakładach Putiłowskich.

Kto zna życie, ten łatwo zrozumie, jaką walkę musiał toczyć w obronie swej godności ludzkiej i narodowej robotnik - Polak, rzucony na obczyznę, w środowisko nie tylko obce, lecz wręcz nieprzyjazne!

Pracując w fabryce, ś. p. Franciszek jednocześnie pracował nad sobą, złożył egzamin na maturę i nieustannie uzupełniał swoją wiedzę techniczną. Materjalne środki, które zdobywał swą wytrwałą pracą, pozwoliły Mu stworzyć dla swych młodszych braci, jak najpomyślniejsze warunki kształcenia się.

Jako młodszy brat ś. p. Franciszka doznawałem na sobie jego niewyczerpanej dobroci i troskliwości: ułatwiał mi studja, a gdy w roku 1908 stawiono mię przed sąd wojenny w Warszawie za udział w ruchu rewolucyjnym w szeregach P. P. S., poruszył wszystkie siły, aby mię uratować od tragicznych konsekwencyj walki z najazdem. Zrobił to o tyle skutecznie, że zamiast kary śmierci wymierzono mi karę 12 lat katorgi. Jego miłość i dobroć braterska przebijała mury, wyłamywała kraty więzienne i niosła mi ulgę i otuchę w ciągu 9 lat katorgi. W tym czasie ś. p. Franciszek z Petersburga przeniósł się do Moskwy. Gdy

rewolucja marcowa 1916 r. zwolniła mię z katorgi, przyjechałem niezwłocznie ze Wschodniej Syberji do Moskwy. Będąc materjalnie niezależnym, ś. p. Franciszek zdjął ze mnie troskę o wyszukiwanie pracy zarobkowej i zachęcił mię do wyłącznego oddania się pracy społecznej w Wydziale Ochron przy Komitecie Polskim w Moskwie.

W drugiej połowie 1918 roku, gdy nadarzyła się nielegalna sposobność wyjazdu do kraju, ś. p. Franciszek skorzystał w lot z tej sposobności, opuścił Moskwę, nie próbując nawet ratować cokolwiek ze swego znacznego majątku.

W powstającem Państwie Polskiem powołany został początkowo na urząd Nadzwyczajnego Komisarza na miasto Warszawę i powiat Warszawski, a następnie w dniu 1 września 1919 roku na Komisarza Rządu. Otrzymał więc możność na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku służyć Państwu Polskiemu swoją niespożytą energją, swem wielkiem doświadczeniem życiowem, swym optymizmem, swą wiarą w naród i jego wielkie przeznaczenie dziejowe.

Jaki człowiek — takie są czyny jego.

W działalności urzędowej ś. p. Franciszka ujawniły się te właściwości Jego chrakteru, które podniósł na łamach „Kurjera Porannego" p. Leon Kozłowski. „Kto znał osobiście ś. p. Franciszka Anusza — pisał w dniu 27 czerwca 1925 r. p. Leon Kozłowski — ten przyzna, że był to człowiek wyjątkowej szlachetności: prawy, szczery, bezinteresowny, skromny, miał w duszy swej niewyczerpany zapas życzliwości dla ludzi, którą okazywał na każdym stanowisku.

Czynny i uczynny, w przemyśle pracował nie dla pieniędzy, w organizacjach społecznych nie dla popularności, w służbie państwowej nie dla zaszczytów. Nie cenił ani pieniędzy, ani popularności, ani zaszczytów. To, co robił, robił bezpośrednio z potrzeby serca.

Gdy powstało Państwo Polskie, oddał się z entuzjazmem pracy trudnej, odpowiedzialnej i źle wynagradzanej, rzucając swój stokroć lepiej opłacający się fach inżyniera. Ofiarna ta służba nie była dlań spełnieniem ciężkiego obowiązku patrjotycznego, lecz właśnie potrzebą duszy. Szczery patrjota i człowiek czynu nie mógł nie brać udziału w tej pracy budowy państwa.

Kiedy dla różnych przyczyn po kilku latach wytężonej pracy, opuszczał służbę państwową i wrócił do swych zajęć zawodowych, uczynił to bez uczucia goryczy i zniechęcenia.

Wielki poeta niemiecki mówi, że „pospolite charaktery nabierają wartości przez to, co robią, charaktery szlachetne są cenne przez to, czem są". Do tych natur szlachetnych należał ś. p. Franciszek Anusz. Gdy myślę o nim, widzę człowieka o duszy pogodnej i twarzy rozświetlonej uśmiechem życzliwości. A taki człowiek w naszych czasach powszechnego niezadowolenia, nienawiści i zniechęcenia, to jakby promień jasny w pochmurny dzień. I szczery żal ściska serce na myśl, że się nigdy nie ujrzy tego człowieka i tej twarzy pogodnej i uśmiechu życzliwego".

Taka sama ocena charakteru ś. p. Franciszka znalazła wyraz w mnóstwie listów i depesz, które na wieść o Jego zgonie napływały na moje ręce od przyjaciół i znajomych, od zwierzchników i podwładnych.

We wspomnieniu pośmiertnem w „Głosie Prawdy" czytaliśmy: „Urok piękna, szlachetności bez skazy, czystego serca Franciszka Anusza napełnia nas poczuciem szczęścia i dzisiaj, może bardziej dzisiaj właśnie, gdy wypadnie nam w chwilach ciężkich doświadczeń tęsknić za Jego cichą, serdeczną, przyjacielską otuchą i w chwilach wesela za tym towarzyszem wnoszącym ze sobą odświeżającą prostotę radości".

W czasie swego urzędowania ś. p. Franciszek miał do czynienia z przejawami walki społecznej w nadzwyczaj ostrej for-

mie. Były to czasy przełomowe, gdy na gruzach ustrojów monarchicznych powstawała i utrwalała swój byt Rzeczpospolita demokratyczna, gdy poddani trzech cesarzów stawali się częstokroć bez żadnej zasługi ze swej strony obywatelami wolnej Polski.

W swoim zakresie władzy ś. p. Franciszek przełamywał ten opór, jaki na drodze nowożytnie pojmowanej państwowości polskiej stawiały stare nałogi i poglądy oraz dawne rosyjsko-pruskie metody rządzenia. Przemoc i siłę obcej polityki zastępował autorytetem moralnym własnej polityki.

To też z najgłębszą radością czytałem następujące słowa, skierowane do mnie 11 lipca przez wybitnego urzędnika Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej p. T. U. „Gdyby nie ś. p. Franciszek upewniam Was, panie pośle, jeden z najważniejszych działów rozjemstwa nie mógłby rozwinąć się prawidłowo. Pozatem brał On wybitny udział w sprawach związanych z zakładami użyteczności publicznej.

Gdy już przebrzmiały mowy pogrzebowe, pozwalam sobie moje skromne słowa przesłać Wam z zapewnieniem, że w opinji szerokich warstw ludzi pracy postać ś. p. Franciszka pozostanie utrwalona i że reprezentować on będzie zawsze najracjonalniejszy system rządzenia ludźmi". Istotnie, rządzić — to znaczy troszczyć się o innych. Sztuka rządzenia wymaga nie tylko wiedzy administracyjnej, lecz może w jeszcze większej mierze — dobroci, tej czynnej dobroci, jaka cechowała ś. p. Franciszka. Dobroć i życzliwość względem ludzi były zasadniczym tonem Jego duszy. Z ewangielicznej dobroci wypływały Jego postanowienia, które realizował przy pomocy bystrego umysłu i kipiącej energji. Obok dobroci silną podnietą działania była dla Niego ambicja narodowa. Ś. p. Franciszek żywił głębokie przeświadczenie, że Polacy są najzdolniejszym narodem na świecie, że po zrzuceniu kajdan obcej przemocy naród nasz będzie szybko po-

suwał się po drodze postępu moralnego i materjalnego. I dzisiaj, gdy żal ściska serce z powodu przedwczesnego zgonu dzielnego człowieka, gorącego patrjoty i najlepszego Brata, jedyną ulgę stanowi wspomnienie tej szczerej radości i uciechy, jaką w duszy Zmarłego wywoływał każdy dodatni objaw w naszem życiu państwowem i społecznem. A tych dodatnich objawów widział On znacznie więcej, niż ci wieczni malkontenci, którzy szerzą dookoła zniechęcenie i bezpłodny pesymizm.

Żył i pracował z myślą o Polsce, doczekał się Polski wyjarzmionej, działał i walczył w Polsce utrwalającej swój byt państwowy, niechaj duch Jego z wysokości ogląda Polskę przodującą innym narodom na drodze do urzeczywistnienia Mickiewiczowskiego ideału: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Warszawa, lipiec 1925 roku.

POLSKA — TO WIELKA RZECZ

Każdy wszechstronnie rozwinięty człowiek posiada jakąś wypracowaną i zdobytą przez siebie wiarę, w świetle której jego prace i czyny nabierają głębszego znaczenia i która życie jego, zawarte w szczupłych granicach czasu i przestrzeni, wprowadza w obręb wielkich przeznaczeń ludzkości.

Prawda ta w jeszcze większym stopniu odnosi się do zbiorowości ludzkiej, zwanej narodem. Naród każdy, który chce rosnąć, rozwijać się i stale postępować naprzód i wzwyż, musi mieć jakąś wiarę, która uskrzydla jego synów do śmiałych porywów ku szczytom nieśmiertelności, która prześwietla sobą wszystkie ich czyny i sprawia, że, żyjąc z tą wiarą w duszy, gotowi są w każdej chwili za nią umrzeć.

Z wiary tej wypływają pewne przykazania i wskazania, którym genjusz narodu daje zwięzłe, jak hasło, sformułowanie. Jednem z takich przykazań są słowa Wyspiańskiego: „Polska — to wielka rzecz!".

Wryły się one głęboko w duszę pokolenia „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu" i nie pozwoliły mu pogrążyć się w kałuży zaprzaństwa narodowego lub w letniej wodzie obojętności na losy Ojczyzny, nie pozwoliły mu też osiąść na mieliźnie skrzeczącej pospolitości i gnuśnego dobrobytu materjalnego.

Te słowa strzegły nas od zniżenia swego lotu w drodze do krainy naszego ideału, od pomniejszania celu naszych dążeń, wysiłków i prac.

Rzeczywistość dnia dzisiejszego jest spełnieniem się wielu naszych marzeń i tęsknot politycznych, jest uroczystem świętem tryumfu dla wszystkich tych, którzy pierworodztwa swych wiel-

kich zamierzeń nie sprzedawali za miskę soczewicy doraźnych korzyści, którzy w szare dni niewoli umieli dostrzedz odblask słońca samodzielności narodowej i podług tego odblasku kierować swoje postępowanie codzienne.

Lecz nasz tryumf dzisiejszy nie jest zupełny. Chwasty niewoli plenią się jeszcze na świeżo uprawionej niwie wolności polskiej.

W życiu polskiem widzimy tak dużo niepokojących objawów, a do zbiorowej duszy narodu przylgnęło tyle przywar i wad w czasie jego pobytu w Egipcie niewoli, że energiczna walka z temi ujemnemi przejawami staje się dzisiaj niczem innem, jak dalszym ciągiem walki o trwałą i istotną samodzielność narodową.

Polska bowiem, jako państwo zacofane, z nieuporządkowanemi stosunkami wewnętrznemi, bez wysokiej moralności publicznej swych obywateli nie ostoi się w ciężkiem współzawodnictwie politycznem i gospodarczem ze swemi sąsiadami.

W tej pracy nad utrwaleniem naszego bytu państwowego, nad wzmożeniem przedsiębiorczości i energji narodowej, musi nam przyświecać ta sama wiara, która nas ożywiała w dotychczasowych zmaganiach się z niedolą i poniżeniem Ojczyzny.

Podnietę do wytrwałości i do twardej, nieustępliwej obowiązkowości w tej pracy powinniśmy czerpać w tem poczuciu szczęścia, jakie się stało udziałem współczesnego pokolenia polskiego.

Jesteśmy może najszczęśliwszem z pokoleń, jakie kiedykolwiek widziała ziemia polska!

Będąc szczęśliwszemi od tych poprzednch pokoleń, nie jesteśmy pod każdym względem od nich godniejsi tego szczęścia.

Bo czyż wisiłki i ofiary naszych ojców i dziadów z roku 1863 lub z okresu wojen napoleońskich nie były conajmniej równe wysiłkom i ofiarom naszym?!

A jednak, gdy z krwi ofiarnej, ze znoju, trudu i poświęcenia tamtych pozostały tylko popioły, zgliszcza i jeszcze sroższy ucisk narodowy, to my współcześni osiągnęliśmy pełnię swobód i staliśmy się panami swego losu.

Chodzi tylko o to, abyśmy umieli być panami swego losu, abyśmy los swój ukształtowali na miarę swego ideału społeczno-politycznego.

W urabianiu swego zbiorowego losu musi nam w dalszym ciągu nieodstępnie towarzyszyć wiara w wielkie przeznaczenie dziejowe Polski.

Na wszystkich polach pracy polskiej, prowadzonej obecnie nie ukradkiem, lecz w słońcu wolności, musi panować podniosły nastrój i radosne przeświadczenie, że spadły nam kajdany z nóg i nic nam nieprzeszkadza obecnie we wszchświatowym wyścigu do wielkości i znaczenia cywilizacyjnego.

Wszyscy winniśmy swoją codzienną pracą przyczyniać się do opromienienia nową chwałą Imienia Polskiego i do uświetnienia sztandaru narodowego.

Z tą myślą winni pracować i ci, którzy organizują polski świat robotniczy i ci, którzy pracują nad rozbudzeniem życia wsi i dźwignięcia go na wyższy poziom, jak również ci, którzy tworzą polską naukę, sztukę i technikę, — słowem wszyscy.

Z tą myślą pracując, sprawimy, że życie polskie nie będzie się sączyć małym strumykiem ani też rozlewać się w kałuże i stojące stawy, lecz popłynie wartkim i wielkim prądem ku promiennej przyszłości.

Z prądem tym polski genjusz i polska praca pożeglują na szerokie, pełne wody, na oceaniczne przestworza i swemi czynami oznajmią światu całemu, że „Polska — to wielka rzecz".

Niechaj nas nie przestrasza nasze obecne ubóstwo, przeróżne trudności naszego dzisiejszego położenia, nędze i kłopoty naszego życia — wszystko to pokonamy, gdy z naszej żywej wiary w wielkość Polski powstanie wola czynu, działająca w myśl Mickiewiczowskiego wskazania: „mierz siłę na zamiary, a nie zamiar podług sił".

NA JAKICH CNOTACH OBYWATELSKICH WSPIERA SIĘ WIELKOŚC RZECZYPOSPOLITEJ

Oswoiliśmy się wszyscy z tą myślą, że Polska jest i powinna być Rzeczpospolitą czyli — jak mówią złacińska — Republiką. Stąd wynika, że musimy się uważać za obywateli Rzeczypospolitej czyli republikanów.

Należy sobie jednak uświadomić, że naród nie może się stać wolnym i republikańskim przez sam dekret, przez to, że mu nadano republikańską formę rządu. Kurna chata nie stanie się pałacem jedynie dla tego, że ją tak nazwiemy. Aby być istotnie prawdziwymi obywatelami Rzeczypospolitej, musimy w sobie wyrobić i wykształcić niezbędne cnoty republikańskie. Na czem polegają te cnoty?

Przedewszystkiem na poczuciu odpowiedzialności za to wszystko, co się dzieje w Rzeczypospolitej.

Nic, co się dzieje w naszej Ojczyźnie, zarówno dobre, jak złe, nie może nam być obojętne: dobre musimy popierać, złe — zwalczać; z dobrego musimy się cieszyć, złego — wstydzić. Ojczyzna bowiem jest naszą rzeczą pospolitą, to jest rzeczą ogólną, rzeczą powszechną, i o jej dobro musimy tak samo dbać, jak o swoje własne, a nawet więcej, bo jeżeli w Rzeczypospolitej nie będzie spokoju, ładu i sprawiedliwości, to nikt z nas nie będzie pewny ani swego życia, ani swego mienia.

Republikanin ochoczo współdziała w postępie i doskonaleniu stosunków w swej Rzeczypospolitej, z zapałem przyczynia się do tępienia złych objawów w życiu swego kraju, nie odwraca się od wspólnych utrapień, nie uchyla się od obowiązków, lecz pospołu z innymi obywatelami tworzy dobrobyt, sławę i wielkość swego narodu.

Jeżeli szerzy się jakiś objaw, groźny dla dobra ogólnego, to republikanin z założonemi rękoma nie siedzi i nie ogląda się na władze państwowe, które z urzędu powinny temu przeciwdziałać, lecz sam, z własnego popędu przykłada się do zapobiegania złemu, organizując i zrzeszając w tym celu swych współobywateli.

Słowem, republikanin zawsze i wszędzie musi się czuć składową częścią tej wielkiej całości, jaką stanowi Rzeczpospolita, a przez to, swój los osobisty nierozerwalnie łączyć z jej losem, musi żyć jej życiem, być dumnym z jej powodzeń i postępów, boleć nad jej klęskami, nie tylko smucić się z powodu jej wad i niedomagań, lecz mieć mocną, i nieprzepartą wolę do ich usunięcia, a przedewszystkiem musi ustawicznie i czujnie stać na straży dobra, czci i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Takiemi cnotami swych obywateli dźwigała się, rosła i potężniała wielka Rzeczpospolita Amerykańska.

Wiemy wszyscy, jak Amerykanie czczą i cenią sztandar swej Rzeczypospolitej, który wyobraża i uprzytomnia całą sumę dokonanych prac i poczynionych zdobyczy przez naród Stanów Zjednoczonych.

W jaki sposób tworzy się sztandar narodu, pięknie przedstawia pewien polityk Stanów Zjednoczonych. Oto jego opowiadanie:

„Dzisiaj rano, gdym szedł do Ministerstwa, powiewający w powietrzu sztandar niespodziewanie oddał mi honor w sposób wielce przyjazny, a z jego trzepoczących na wietrze fałd usłyszałem:

„Pozdrawiam cię, twórco sztandaru.

„Proszę mi wybaczyć, Wasza Mość", rzekłem, lecz zdaje się Wasza Mość jest w błędzie. Ja nie jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych, ani też członkiem Kongresu, nie jestem nawet generałem. Jestem poprostu sługą rządu, kancelistą, urzędnikiem".

„Witam cię" wesoło odparł, szemrząc fałdami, sztandar. „Znam cię bardzo dobrze. Tyś wczoraj pracował, pocąc się od gorąca, i pomagałeś biednemu wieśniakowi w Idaho uwolnić się od omotującej jego szyję pętlicy; lub też — mogło się zdarzyć— wskazałeś na niewłaściwości w umowie zawartej z indjanami



w Oklahomie, albo też dopomogłeś w Nowym Jorku do opatentowania nowego wynalazku jakiemuś wynalazcy. A może to tyś wybudował nowy kanał w Kolorado, albo też wprowadziłeś lepsze, zapewniające większe bezpieczeństwo, warunki pracy w kopalniach w Illinojs, albo wreszcie podałeś rękę pomocy staremu żołnierzowi w Wajomingu i w ten sposób uratowałeś go od głodu. Wszystko jedno. Jakiekolwiek z tych dobrodziejstw spełniłeś, ja cię pozdrawiam, twórco sztandaru".

Chciałem już pójść dalej, gdy sztandar zatrzymał mię słowy:

„Wczoraj Kongres wypowiedział słowo, które otwiera drzwi Alaski, lecz gdzieś tam w Miczyganie biedna matka, pracująca od świtu do nocy, żeby dać wykształcenie swemu synowi, także pracuje dla narodowego sztandaru.

„Wczoraj wydaliśmy nowe prawo, zapobiegające popłochowi finansowemu, i mogło się zdarzyć, że akurat wczoraj nauczyciel ludowy w Chajo nauczył pierwszych liter małego chłopca, który w przyszłości napisze hymn, zdolny natchnąć zapałem miljony ludzi naszego narodu. My wszyscy tworzymy sztandar".

„Właściwie wszyscy ci ludzie tylko wykonywują swą pracę, — odrzekłem z niecierpliwością".

„Nasza praca", huknął mi w odpowiedzi sztandar, polega właśnie na tym, że my tworzymy sztandar narodu.

‚Wszak ja nie jestem sztandarem, o bynajmniej, ja jestem tylko jego cieniem.

„Ja jestem tylko tem, czem wy mnie zrobicie i nic ponad to".

„Ja jestem waszą wiarą w samych siebie i w to, czem może się stać naród".

„Czasami bywam mocny poczuciem dumy, gdy ludzie działają zgodnie i solidarnie, torując sobie drogę naprzód".

„Czasami opuszczam się nadół i bezradnie zwisam, gdy nie widzę przed sobą celu i gdy cynicznie honoruję tchórza".

„Czasami jestem wesoły, rzeźki i pełen tej pewności siebie, która surowo potępia innych.

„Lecz zawsze, zawsze jestem tem, czem wy wszyscy macie nadzieję zostać i do czego macie męstwo i wolę dążyć.

„Ja jestem dniem pracy najsłabszego z ludzi i cudownem marzeniem najśmielszego z pośród nich".

„Ja jestem konstytucją i sądem, prawem i prawodawcą, żołnierzem i pancernikiem, robotnikiem kanalizacyjnym i zamiataczem ulic, kucharzem, adwokatem i kancelistą".

„Ja jestem tem, za co mnie uważacie, i ja jestem tem wszystkiem, czem podług was mogę być".

„Ja jestem tem, czem wy mnie sami robicie, i nic więcej".

„Ja powiewam przed waszemi oczami, jak jaskrawy barwny promień, jako symbol was samych, jako malownicze wyobrażenie tej wielkiej całości, która stanowi cały naród".

„Gwiazdy moje i moje pasma — są to wasze marzenia i wasze prace. One są promienne, jak radość, świetlane jak dzielność, one tchną głęboką wiarą i nadzieją, ponieważ takiemi wyście je uczynili w swych sercach.

Wy wszyscy jesteście twórcami narodowego sztandaru i cześć Wam za to".

Ten sam duch i światopogląd republikański, który podyktował amerykańskiemu mężowi stanu przytoczony obraz o twórcach sztandaru, powinien nieodstępnie towarzyszyć wszystkim naszym pracom i wysiłkom.

My wszyscy tworzymy sztandar Rzeczypospolitej, który jest odbiciem wielkości, siły i znaczenia narodu.

Szacunek, jakim świat cały będzie otaczał sztandar Rzeczypospolitej Polskiej, zależy od cnót obywatelskich, od siły moralnej i dzielności charakteru przeciętnego republikanina polskiego. Krzewiąc w narodzie zrozumienie tej niezaprzeczalnej prawdy, sprawimy, że „świetnościami dawnych przodków świetny" sztandar Rzeczypospolitej zostanie opromieniony nową chwałą i świetnością.

ŹRÓDŁO SIŁY I ODPORNOŚCI

Jesteśmy narodem, który tworzy swoje dzieje na równinie przejściowej, pozbawionej granic naturalnych.

Za cenę trzechkrotnych rozbiorów i długich, upokarzających lat niewoli, za cenę uciążliwych plebiscytów, zdobyliśmy tę niewzruszoną prawdę, że o naszych granicach państwowych i etnograficznych decydują i decydować będą jedynie i wyłącznie: nasza energja, wytrwała praca kulturalna, nigdy nie opuszczająca nas wola zbiorowego wysiłku, oraz ustawiczna gotowość do walki w obronie swego niepodległego istnienia.

To też biorąc pod uwagę geograficzne położenie naszego państwa, musimy sobie zdać sprawę, że Polska będzie istotnie zbrojną dopiero wówczas, gdy wszystkie czynniki kształtujące psychikę, narodu a mianowicie szkoły, wojsko, piśmiennictwo i prasa będą zmierzały świadomie i planowo do wyposażenia przeciętnego Polaka w takie przymioty umysłu i charakteru, które nam pozwolą zwyciesko współzawodniczyć z naszymi sąsiadami na wszystkich polach życia polityczno-społecznego i gospodarczego.

Siła narodów współczesnych polega na ich zwartości wewnętrznej, a zwartość ta, jeżeli nie ma być czysto mechaniczną, jak w despotjach, musi być świadomem zestrzeleniem myśli i woli całego narodu „w jedno ognisko" dążeń i celów.

Dzisiaj te społeczeństwa górują nad innemi, które posiadają zdolność zbiorowego działania, które potrafią uruchomić i skoordynować wielką ilość indywidualnych wysiłków w imię wspólnego celu.

Lecz nie można tego zrobić za pomocą tresury i przymusu zewnętrznego. W czasach demokratycznych podniętą do zbiorowego działania na miarę dziejową może być tylko przejęcie się

wielkim celem, cześć dla autoretytu, oraz rzetelny stosunek do zasługi i wyższości tych współobywateli, którzy przodują narodowi w dążeniu do wielkości i chwały.

Jedynie za pomocą stałych podniet tego rodzaju, działających z siłą instynktu, możemy rozpierzchłe, odśrodkowe siły jednostek zespolić i uszeregować do wielkich przedsięwzięć narodowych.

Nie możemy bez najwyższego podziwu myśleć o olbrzymich sukcesach politycznych Japonji, osiągniętych w ciągu niespełna jednego stulecia.

Sukcesy te Japończycy zawdzięczają cechującemu ich głębokiemu szacunkowi dla zasady autoretytu, ich gotowości, a raczej nawet silnie odczuwanej potrzebie podporządkowania się i służenia tym, którzy organizują potęgę i wielkość Japonji. Japończyk czci i wielbi wielkich ludzi swej rasy, lecz nie tylko po ich śmierci, lecz i za życia, a nie tylko wielbi, lecz służy im, a raczej przez nich służy i przyczynia się do tryumfu sprawy japońskiej.

Zastanawianie się nad przyczynami wielkich powodzeń Japonji nie jest dla nas bez znaczenia.

Żyjemy wszak w czasach formalnej równości wszystkich obywateli państwa. Ażeby na gruncie równości wyrastał kwiat poczucia godności osobistej, a nie chwast zawiści, zarozumiałości i chorobliwej ambicji, musimy za pomocą samowychowania i samokrytycyzmu, wyzbyć się wad wybujałego indywidualizmu, musimy zapobiec ujemnym skutkom rozpętanej równości, które rozsadzały niegdyś wewnętrzną zwartość Polski szlacheckiej i były przyczyną rozrostu i upadku naszej organizacji państwowej.

Nie ulega dziś wątpliwości, że pasja równości, która opanowała umysły rządzącego Rzecząpospolitą stanu szlacheckiego, wyszła na złe naszemu narodowi, była przyczyną nierządu polskiego.

Nie tylko głęboką prawdą, lecz i przestrogą tchną uwagi Artura Górskiego, odnosząc się do tego okresu naszych dziejów, który zapoczątkował Jan Zamojski, wiodąc za sobą „przez otwarte podwoje sejmowe gmin szlachecki ku najwyższym dostojeństwom wolności".

Oto te głębokie i trafne uwagi: „Obok zarozumiałości — jawi się brak wyższego szacunku wobec zasług. Rozrost własnej godności prowadził do zawiści, choroby o tysiącu strunach w duszy. Wyhodowały ją wieki onej równości szlacheckiej i zakorzeniły do tyla, że jest już ona naszą chorobą narodową — umie nawet odziewać się kształtem twórczości poetyckiej. Tak godność, rzucona w naturę do niej niedojrzałą, przechodzi w pychę; nie było tego ciężaru odpowiedzialności i rozwagi, kóry umie pochylić czoło przed wyższością, przed zasługą. Władza osądu moralnego osłabła w sumieniu i osobistem i zbiorowem, t. j. w opinji...

Już za Batorego są pierwsze tego oznaki. Na sejmie z roku 1585 wnosi poseł Kazimirski protestację przeciw wyrokowi króla i senatu. Król miał się porwać do korda. Tamże Jakób Niemojewski odezwał się: „Miłościwy królu, albo chowaj nam w całości nasze przywileje, a będziesz nam miłościwym królem — żali nie, będziesz Stefanem Batorym, a ja Jakóbem Niemojewskim!" Tak śmiano mówić do Batorego. Zbigniew Ossoliński zwie go w pamiętniku swoim tyranem i cieszy się z jego śmierci.

Były podobno chmary paszkwilów po jego zgonie. W testamencie Batory czynił wyrzuty Polakom że za wiek trudów, bez nadziei własnego potomstwa, doznał niewdzięczności i utrapień. Papież płakał, dowiedziawszy się o jego śmierci. Moskwa radowała się, polska niewdzięczność przeszła obok grobu bez żalu. Nie inaczej z Zygmuntem Augustem...

Tymczasem niebezpieczną stroną dalszego u nas rozwoju było to, że główne uczucie wychowawcze społeczeństwa, wolność, rozwijało się i utwierdzało przez opozycję. Zamiast szukać dróg dla całej Rzplitej do bytowania w wolności, starano się o obniżenie wszelkich powag, organizacji i ruchów, któreby mogły być zasadą nowej siły. Obawiano się władzy królewskiej, a przeto osłabiano znaczenie korony; tłumiono rozwój innych stanów, nie budowano stałej organizacji wojskowej, nie stawiano twierdz. Kiedy dwory zagraniczne, nawet w Moskwie, starają się o nauki wojskowości, o rozwój inżynierji, strategiki, przyciągają do siebie talenty, u nas dzieła wielkich strategików własnych idą w zapomnienie".

Wyjątkową aktualność posiadają przytoczone fakty i uwa-

gi. Dzisiaj bowiem stoimy w obliczu tego samego niebezpieczeństwa. Już nie gmin szlachecki, lecz każdy pojedyńczy obywatel, wszystkie bez wyjątku warstwy narodu mają prawo sięgać i sięgają po „najwyższe dostojeństwa wolności".

Czuwajmy więc, aby ten zwrotny moment w dziejach narodu, będący urzeczywistnieniem dążeń demokracji polskiej, stał się punktem wyjścia równej, nieprzerwanej linji rozwoju narodowego, prowadzącej stale naprzód i wzwyż. Słusznem jest twierdzenie, że niema większej nierówności linji dziejów, jak u narodów, opartych na równości. Nierówność zaś w linji naszych dziejów grozi nam zapadnięciem się w odmęt niebytu państwowego. Ażeby zapobiec załamaniu się linji naszego rozwoju dziejowego, musimy podjąć gruntową pracę samowychowania politycznego, która nas uzdolni do życia w stanie wolności i równości.

Każdy z nas musi się z całą szczerością egzaminować, czy potrafi być zarówno „nieznanym żołnierzem" w wojnie o Polskę, jako też „nieznanym pracownikiem" dla sprawy polskiej. Niechaj to będzie miarą obywatelskiej wartości, którą będziemy stosować przedewszystkiem do siebie samych, a następnie do ludzi z naszego otoczenia.

Pozwoli nam to oczyścić nasze życie społeczno - polityczne od tych nadętych wielkości, głodnych ambicji, od pustych naczyń brzęczącej, krzykliwej demagogji i od parwenjuszowskiej próżności. Jest to bowiem ten jałowy piasek nałogów i przywar, nawiany z pustyni niewoli na urodzajną glebę wolności obywatelskiej, są to odśrodkowe, ujemne czynniki, które powodują naszą niemoc i nieporadność w tworzeniu wielkich zespołów, niezbędnych dla spotęgowania intensywności życia narodowego. Oczyszczaniu naszego życia politycznego z tych rozkładowych pierwiastków musi towarzyszyć to przekonanie, że źródło naszej siły i odporności spoczywa w takiem wychowaniu przeciętnego obywatela polskiego, które go uczyni wrażliwym na pobudki, wypływające z idei solidarności narodowej, które w niego wpoi poczucie karności i dyscypliny i przez to uzdolni go do podjęcia tych zadań, jakie dla niepodległego bytu i rozwoju narodowego podejmowane być muszą.

PIŁSUDSKI JAKO MIARA PRAWDZIWEGO PATRJOTYZMU I WARTOŚCI MORALNEJ LUDZI I STRONNICTW

Wybitny myśliwy angielski G. K. Chesterton, szczery przyjaciel Polski, który z wielkim talentem zwalczał wrogą Polsce propagandę podczas wojny światowej, wypowiedział następujące trafne spostrzeżenie:

‚Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przytem w bagnie materjalistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski".

Te słowa przypominają mi się zawsze, gdy obserwuje stosunek pewnych kół społeczeństwa polskiego do osoby Józefa Piłsudskiego.

Przypatrzmy się bliżej zaciekłym przeciwnikom Piłsudskiego, a niezawodnie stwierdzimy, że są to nieprzyjaciele wielkoduszności i męstwa, osobnicy o niewolniczej duszy, ludzie uprawiający kult terroru, grzęznący w bagnie materjalistycznej polityki. Mówiąc zaś językiem rozpowszechnionym, trzebaby powiedzieć: nieprzyjaciółmi Piłsudskiego są ci wszyscy, którzy otrzymali Polskę darmo, oraz spekulanci, paskarze i bolszewicy.

Zaprawdę, że tylko ludzie źli, tępi, najzupełniej wyzuci z uczuć szlachetnych, pozbawieni wrażliwości na piękno moralne i urok bohaterstwa mogą w stosunku do Piłsudskiego demonstrować swoją zaciekłą nienawiść. Jeżeli bowiem komuś nie starczy inteligencji, aby odczuć i zrozumieć wielką indywidualność

Piłsudskiego, to w każdym razie, nikt nie może wymazać z kart historji następujących faktów:

1) Wyzwalający się z niewoli naród polski nie kogo innego, lecz Piłsudskiego wyniósł na najwyższe stanowisko w Państwie, dając mu tytuł i władzę Naczelnika Państwa.

2) Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski nie komu innemu, lecz Piłsudskiemu, twórcy armji polskiej i wodzowi w bojach o niepodległość Ojczyzny, Pierwszemu Marszałkowi Polski, nadał krzyż Virtuti Militari „jako Wodzowi Naczelnemu za zwycięską wojnę polsko - bolszewicką".

3) Sejm Rzeczypospolitej nie kogo innego, lecz właśnie Piłsudskiego na posiedzeniu w dniu 28-go czerwca 1923 r., wyróżnił uchwałą, iż „jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się narodowi".

Wobec tych bezspornych i oczywistych faktów, niezrozumiały na pozór staje się szmer niechęci i syk nienawiści, który się rozlega tu i ówdzie pod adresem Józefa Piłsudskiego. Ten na pozór nie zrozumiały stosunek do Piłsudskiego stanie się jasnym, gdy się przypatrzymy z jakich pobudek wypływa niechęć i nienawiść do Piłsudskiego.

A więc nienawidzą Go wszyscy dawni ugodowcy, którzy się politycznie pogodzili z panowaniem najeźdzców nad narodem polskim. Ci nie mogą zapomnieć Piłsudskiemu, iż w ciągu całego swego życia targał On obrożę niewolniczą narodu i ugodowców wszystkich gatunków narażał na wyrzuty sumienia za uprawiany przez nich serwilizm w stosunku do władz zaborczych.

Nienawidzą Piłsudskiego ludzie prywaty, zjadacze chleba, ludzie opieszali i nieczuli na potrzeby Ojczyzny, którzy muszą sobie uświadomić własną nicość, gdy porównają samych siebie z Piłsudskim, z Jego ofiarnością, z Jego gotowością do największego poświęcenia, z Jego czynnym patrjotyzmem i niezmordowaną służbą dla narodu.

Dla ogółu zjadaczy chleba nie jest rzeczą wygodną, ułatwiającą trawienie, gdy najwidoczniejsze, bo najwyższe stanowisko w Państwie, zajmuje człowiek, z którym się można porównywać tylko na zasadzie kontrastu, a żadną miarą na zasadzie podobieństwa, który jest żywym wyrzutem sumienia dla tysię-

cy filistrów polskich, co to nie mieli ani chęci, ani czasu pomyśleć o Polsce i coś uczynić dla Jej wyzwolenia.

Z tego też powodu pieni się ze złości i fronduje przeciw Piłsudskiemu obóz filistrów, spekulantów, karjerowiczów i macherów politycznych. Lecz dla ludzi, którzy szukają sił moralnych, gwarantujących narodowi pomyślny rozwój, którzy oglądają się za wzorem doskonałego patrjoty, za przykładem najwyższego męstwa i wytrwania, dla tych wszystkich — Piłsudski zawsze pozostanie — „arcydziełem nieugiętej woli" w służbie dla narodu.

Historja przekazuje nam imiona ludzi, którzy na przestrzeni dziejów najgodniej reprezentują to, co jest nieśmiertelne i wielkie w dążeniach narodu. O wartości pokolenia współczesnego takim wielkim postaciom dziejowym, sądzimy na podstawie tego, jak to pokolenie ustosunkowało się do najwybitniejszej osobistości swoich czasów, czy rozumiało jej cele, czy potrafiło podążać za jej wolą, czy dało dostateczne poparcie jej wielkim zamierzeniom.

O watrości moralno - politycznej społeczeństwa polskiego z pierwszego dwudziestolecia siedemnastego wieku sądzimy na podstawie tego, w jakiej mierze rozumiało i popierało najwybitniejszego Polaka tamtej doby, hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Wartość zaś społeczeństwa z końca osiemnastego stulecia mierzymy tem poparciem, jakiego ono użyczyło Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce w jego walce o utrzymanie niepodległego bytu państwowego.

Przyszli historycy naszych czasów będą nas oceniali podług tego, jak myśmy się ustosunkowali do osoby Józefa Piłsudskiego i do tych watrości moralnych, jakie On reprezentuje. Aby ten sąd historji nie wypadł dla nas niepomyślnie, musimy kosztem chociażby największych wysiłków i ofiar podążać za myślą i wolą Piłsudskiego, który z dążenia do potęgi Rzeczypospolitej i do wielkości narodu uczynił cel swego bohaterskiego życia.

POLSKA RZECZYWISTA I POLSKA WYIMAGINOWANA

Narody szczęśliwsze od nas, narody o nieprzerwanym bycie państwowym nie przeciwstawiają swej rzeczywistej ojczyźnie jakiejś ojczyzny urojonej. Dla Francuza Francja zawsze była i jest realnością: Francja — to państwo o określonym ustroju, prawodawstwie i instytucjach. Z tą konkretną Francją oswaja się on od dzieciństwa, ani mu do głowy nie przyjdzie dąsać się na tę rzeczywistą Francję i wyrażać pretensję, że jest ona taką, jaką jest, a nie inną, jakąby on chciał ją mieć.

Przeciwstawienie Polsce rzeczywistej Polski wyimaginowanej, z którem się ustawicznie spotykamy, jest swego rodzaju kalectwem politycznem, któregośmy się nabawili podczas lat niewoli. Na Prokrustowem łożu obcej państwowości każdy Polak narodowo uświaodmiony pielęgnował w duszy swej subjektywny ideał państwa polskiego. Gdy Polska z idei stala się ciałem politycznem, to ze skonfrontowania tej rzeczywistej Polski z Polską wyimaginowaną wynikł ten niezdrowy i zgubny w skutkach stosunek do rzeczywistości polskiej, z kórym się spotykamy na każdym kroku.

Do dnia dzisiejszego prawie cały ogół polski nie ustosunkował się w sposób właściwy do tej Polski, która jest, do Polski rzeczywistej. Niemal każdy ma do tej rzeczywistej Polski jakieś pretensje i żale, że nie jest ona taką, jaką on sobie ją wyimaginował. Dla prawicy społecznej Polska dzisiejsza jest zbyt lewicowa, dla lewicy — zbyt prawicowa. W obozie prawicy szemrano i spiskowano przeciwko Polsce żywej, Polsce — jak mawiano z przekąsem — Piłsudskiego i Moraczewskiego i czyniona to w imię Polski wyśnionej i abstrakcyjnej, która dopiero

stanie się jawą i rzeczywistością, gdy prawica będzie w niej miała niepodzielną władzę.

Jednocześnie zaś w obozie lewicy rozlegały się głosy niezadowolenia, że Piłsudski i Moraczewski idą na ustępstwa dla prawicy i oddalają się wskutek tego od ideału Polski lewicowej, a zatem Polska Piłsudskiego i Moraczewskiego nie była też Polską obozu lewicowego.

Tak było nietylko przed laty pięciu, lecz tak jest i dzisiaj. Bo czyż mamy dzisiaj jakąś warstwę lub klasę społeczną, któraby była zadowolona z Polski dzisiejszej, któraby tę Polskę uznawała bez zastrzeżeń jako podstawę do swego dalszego rozwoju?!

Takiej klasy w narodzie nie mamy. Jedni bowiem chcą Polski bez reformy rolnej i bez ochrony lokatorów, drudzy — bez ośmiogodzinnego dnia roboczego, inni znów — bez burżujów i obszarników. Stąd tak dużo widzimy rezerwy a nawet frondy w stosunku do Polski rzeczywistej i jej ustroju. I tylko oddzielne zdeklasowane jednostki i grupki z takich jednostek złożone otaczają miłością bez zastrzeżeń tę rzeczywistą Polskę, która powstała z wielkiej zawieruchy wojennej, otaczają ją miłością i w pracy dla niej widzą pełnię swego szczęścia osobistego. Upici szczęściem z odzyskania i oglądania Polski wyzwolonej, niezmordowanie pracują nad tem, aby ją „dźwignąć, uszczęśliwić, aby nią cały świat zadziwić", gdy tymczasem całe odłamy społeczeństwa tę Polskę natrzeźwo doją i jednocześnie narzekają, złorzeczą i urągają jej w imię swej Polski wyimaginowanej. Łatwo bowiem ustalić, że takie przeciwstawianie Polsce rzeczywistej Polski wyimaginowanej znakomicie się opłaca i sprzyja indywidualnemu dorabianiu się kosztem Rzeczypospolitej. Wszak wobec tej Polski rzeczywistej, którą się odrzuca jako niedoskonałą, nie obowiązuje ani rzetelność, ani lojalność a tembardziej ofiarność. Pod pretekstem, że dla Polski idealnej, której obraz mamy w duszy, gotowiśmy na największe ofiary, wobec Polski istotnej ociągamy się z płaceniem podatków, nie subskrybujemy pożyczek państwowych, ukrywamy prawdziwy stan majątkowy i wywozimy kapitały za granicę.

W ten sposób całe masy obywateli polskich dają Polsce

tylko to, co państwo od nich pod grozą repersji wymusi; nic zaś z dobrej woli i z gorliwości patrjotycznej.

A obok ludzi, powodujących się wyłącznie prywatą, którzy skwapliwie poszukują pozorów dla usprawiedliwienia swej tępej obojętności na potrzeby państwa, widzimy szereg jednostek częstokroć wysoce ukształconych i sprawnie władających piórem, które dostarczają tych pozorów przez to, iż z pobudek innego rodzaju szerzą dookoła siebie niezadowolenie z Polski rzeczywistej.

Na przyczyny ich niezadowolenia składa się doktrynerstwo pospołu z egotyzmem, pychą i zawiścią, która jest „chorobą o tysiącu strunach w duszy".

Gdy chwila dziejowa wymaga, aby przemawiać do narodu językiem kazań sejmowych Skargi i Ksiąg Pielgrzymstwa, oni przemawiają językiem podrażnionej ambicji osobistej, niechęci, zawiści i szyderstwa. Swoją opozycją względem Polski rzeczywjstej idą na rękę pospolitemu sobkostwu i dzień dzisiejszy trosk, prac i walk o lepsze i doskonalsze jutor „zwątpieniem, niewiarą, jak mgłami zacieniają".

Z pogardą i lekceważeniem odwracają się oni od Polski rzeczywistej i pokłon składają Polsce, która jest tworem ich własnej myśli i wyborami, inaczej mówiąc, kłaniają się samym sobie.

Zastanawianie się nad temi defektami naszej psychologji politycznej i moralnej, jest rzeczą niezmiernie aktualną. Albowiem „niemoc serdeczna jest stokroć gorsza od niemocy fizycznej". Musimy zleczyć myśl naszą. Posiadamy wszystkie materjalne elementy pomyślności i siły. Ścisłą prawdę, bez poetyckiej przesady zawierają słowa dziękczynne poety: „Wszysko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!" Wszystko, oprócz dobrej i gorliwej woli, rzetelności i doskonałego serca. Gdyby i te moralne właściwości były nam dane, to jakaż byłaby nasza zasługa?

Te właściwości moralne musimy wykrzesać z samych siebie. Wszelki postęp i odrodzenie zarówno w życiu jednostki jak narodu rozpoczyna się od zastosowania Sokratesowskiej zasady: „poznaj samego siebie".

Musimy więc jako naród poznać samego siebie; z poznania musi wyniknąć postanowienie pozbycia się tych wad i przy-

war naszego charakteru narodowego, tych przesądów i nałogów myślenia, które przeszkadzają nam w osiągnięciu tak silnej zbiorowej woli, jaka jest niezbędna dla utrzymania i rozwoju samodzielnej państwowości w danych warunkach czasu i przestrzeni.

W pierwszym rzędzie musimy pamiętać, że mamy jedną jedyną Polskę, tę Polskę, która jest, i za tę Polskę istotną wszyscy ponosimy odpowiedzialność i tej to Polsce musimy służyć i zapewnić jej trwałą i sławną egzystencję wśród państw świata.

Przesłanianie sobie Polski rzeczywistej Polską wyimaginowaną jest niczem innem, jak ucieczką od intelektualnego obowiązku poznania skomplikowanej rzeczywistości współczesnej, ucieczką od obowiązku woli panowania nad tą rzeczywistością i ucieczką od moralnego obowiązku podporządkowania swych osobistych interesów interesom Polski rzeczywistej.

Są to wszystko rzeczy tak proste, jak tabliczka mnożenia. Lecz w Polsce niełatwo jest znaleźć posłuch powszechny nawet dla prawd prostych. Roku 1597 w natchnionem kazaniu sejmowem rzucona została zapowiedź upadku. Przyszedł XVII wiek klęsk, wiek konfliktu pomiędzy myślą i bohaterstwem jednostek a niefrasobliwością ogółu. Przyszedł wiek XVIII, a z nim wyraźna niemoc państwowa i pierwszy, a następnie drugi rozbiór. W między czasie naród przeżył nieskończoną ilość zniewag i upokorzeń. Wreszcie nastąpił trzeci rozbiór, a ogół szlachecki odpowiedzialny podówczas za losy państwa, nie chciał zrozumieć tej prostej prawdy, że trzeba płacić państwu podatki, że Rzeczpospolita musi mieć dla swego istnienia zasobny skarb i dostateczną siłę zbrojną.

Czyżbyśmy się nawet w twardej szkole niewoli niczego nie nauczyli?

POLSKA A TRAKTAT WERSALSKI

Aczkolwiek Lloyd George zastrzegł się w swem przemówieniu, że nie krytykuje Polski, to jednak mowa jego była już nie krytyką, lecz wprost natrząsaniem się nad tragedją naszego narodu.

Odmawia on nam prawa do sprawiedliwości całkowitej, ponieważ jako naród skuty i rozszarpany nie walczyliśmy całą Polską po stronie koalicji.

Zakrawa to na cynizm: żądać od okutego w kajdany narodu polskiego zaparcia się i entuzjazmu w walce z niemcami, gdy mu w perspektywie ukazywano „ponętną" przyszłość zostania prowincją rosyjską!

Najwłaściwiej byłoby nie wspominać tych czasów, gdy naród polski był mordowany, a rządy potężnych państw zachodu pozostawały bezczynnymi świadkami tego morderstwa.

Rządy były bezczynne, lecz parlamenty nie były nieme.

Z wdzięcznością naród nasz przechowuje w pamięci te słowa sympatji dla nas, jakie rozbrzmiewały w ścianach angielskiego parlamentu. Dziś po raz pierwszy rozległy się tam takie słowa, jakieśmy dotychczas słyszeli tylko w sejmie pruskim i Dumie rosyjskiej.

Obelżywe, krzywdzące przemówienie L. George'a daje nam sposobność do podniesienia roli Polski w obronie i utrzymaniu Traktatu Wersalskiego, o który rzekomo tak bardzo, co do każdej litery i każdego przecinka, chodzi angielskiemu premjerowi.

Śmiało możemy światu całemu oświadczyć, że o Traktat Wersalski ustawicznie walczy sama tylko Polska. Koalicja jest tylko w rezerwie, częstokroć w nieżyczliwej nam rezerwie.

Bo czyż walka z bolszewikami pod Warszawą nie była walką o Traktat Wersalski? Lloyd George krzywdzącą nas ustępliwością na rzecz Rosji sowieckiej nie powstrzymał ofensywy bolszewickiej. Powstrzymał ją i złamał naród polski, jego armja i jej Wódz Naczelny. A coby się stało z Traktatem Wersalskim, gdyby bolszewicy zaleli Polskę i połączyli się z niemcami? Łatwo sobie przedstawić i zrozumieć.

Gdy Polska zrzucała kajdany i wydobywała się z jarzma, w Niemczech śpiewano hymn: „Gott strafe England", a na wschodzie, w Rosji, w rozpowszechnianych w miljonach egzemplarzy plakatach Trocki wzywał do wojny z Anglją, nazywając synów dumnego Albionu „anglijskoj swołocz'ju".

Pomiędzy temi dwoma morzami nienawiści do Anglji stanęła Polska, walcząc na zachodzie przeciwko niemcom, a na wchodzie przeciwko Bolszewji.

W ten sposób Polska odnalazła się na swym historycznym posterunku, jako przedmurze cywilizacji, jako tarcza Traktatu Wersalskiego.

Polska przeciwstawiła się planowej akcji bolszewicko - niemieckiej, zmierzającej do stworzenia nowej i wielkiej politycznej formacji od Renu do Władywostoku. Byłby to twór polityczny niewspółmierny z resztą Europy, twór o swoistej treści socjalnej, o odrębnej strukturze wewnętrznej, na któryby się złożyła rosyjska ilość i niemiecka jakość, zdolność znoszenia wszystkiego, przechodząca w sztukę wytrzymałości, rosjan, i zmysł organizacyjny niemców, rosyjski doktryneryzm i niemiecka praktyczność.

Jakby to wówczas wyglądał Traktat Wersalski, jakby to wówczas wyglądała Anglja?

A to nie są tylko przypuszczenia. Albowiem taki był plan i takie były świadome dążenia polityków bolszewickich i ich niemieckich zwolenników, którzy się tam rekrutują nietylko z pośród komunistów, lecz i z pośród militarystów typu Hindenburga i Ludendorffa.

Na wieść, że Bułgarja i Turcja odpadły od czwórporozumienia i że front niemiecki się załamał, zostało zwołane „historyczne", rozszerzone posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego Sowietów z udziałem delegatów Moskiewskiej Rady

Robotniczej, Moskiewskich związków zawodowych i przedstawicieli Komitetów fabrycznych.

Przedmiotem obrad była sytuacja międzynarodowa i stanowisko władzy sowieckiej wobec wytworzonego stanu rzeczy.

Oto zasadnicze momenty rezolucyj, uchwalonych na tem „historycznem" posiedzeniu w dniu 3 października 1918 r.:

„Niemiecka klasa robotnicza idzie wytrwale ku władzy. Bieg wypadków może z dnia na dzień zmienić walkę rabusiów anglo - francuskich przeciw rabusiom austro-niemieckim w walkę imperjalizmu przeciw proletarjackim Niemcom.

„Centralny Komitet Wykonawczy oświadcza przed całym światem, że w walce tej cała władza sowiecka wszelkiemi siłami i środkami podtrzyma władzę rewolucyjną w Niemczech przeciw jej imperjalistycznym wrogom.

„C. K. W. poleca rewolucyjnej radzie wojennej republiki rosyjskiej, niezwłocznie wypracować rozszerzony program sformowania czerwonej armji w związku z nowemi stosunkami międzynarodowemi.

„C. K. W. poleca ludowemu komisarzowi żywnościowemu niezwłocznie opracować plan stworzenia żywnościowego kapitału zakładowego dla pracujących mas Niemiec i Austrji w ich walce z zewnętrznemi i wewnętrznemi zbrodniarzami i złoczyńcami".

To, co zawierały przytoczone powyżej rezolucje, było następnie rozwijane przez publicystów bolszewickich i propagowane w tysiącach artykułów.

Sobelsohn-Radek w „Wiadomościach" Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Sowietów z dnia 5 października tegoż roku pisał:

„My będziemy swem ciałem zagradzali drogę koalicyjnemu imperjalizmowi do czerwonego Berlina i nie tylko nad Wołgą, nie tylko nad Dnieprem, lecz i nad Renem, jeżeli tego będzie wymagała historja, młode pułki naszej czerwonej armji będą walczyły przeciwko kapitałowi za niemiecką rewolucję".

Nigdzie indziej, lecz właśnie nad Ren szły „młode pułki czerwonej armji" w sierpniu 1920 roku.

Gdyby nie klęska bolszewików pod Warszawą, strzępy poleciałyby z Traktatu Wersalskiego.

Powtarzamy, nie ustępliwość L. George'a na nasz koszt, nie jego hymny na cześć nienaruszalności Traktatu Wersalskiego, lecz polska krew obroniła ten Traktat.

Gdy L. George od trzech lat tylko mówi o Traktacie, cała Polska broczy krwią w obronie Traktatu Wersalskiego w ciągu całego czasu swego niepodległego istnienia.

Chcemy wierzyć, że L. George nie wyraża w tym wypadku opinji całej Wielkiej Brytanji, i że w stosunku do Polski jest on raczej ignorantem niż cynikiem.

POLSKA A ROSJA SOWIECKA

I.

Ostatniemi czasy byliśmy dość szczegółowo informowani przez prasę o tem, jak Rosja Sowiecka spełnia względem nas przyjęte na siebie w Traktacie Ryskim zobowiązania.

Dowiedzieliśmy się o nieskończonym łańcuchu przeróżnych utrudnień, wybiegów, szykan i wykrętów, za pomocą których władze sowieckie chcą odwlec lub zgoła unicestwić wykonanie odnośnych postanowień ratyfikowanego przez nich traktatu.

Ze strony bolszewików nie jest to tylko właściwa im, niemal nałogowa, przewrotność, lecz planowa akcja, podporządkowana wyraźnie postawionym celom. — W postępowaniu sowietów względem nas jest pewna metoda i pewien określony punkt wyjścia. — Tę metodę i ten punkt wyjścia oraz te cele musimy poznać i zrozumieć, jeżeli chcemy im skutecznie przeciwdziałać.

Jednym ze źródeł do poznania celów i metod polityki rządu bolszewickiego są enuncjacje Radka - Sobelsohna, który należy do najbardziej wpływowych kierowników polityki sowieckiej.

Ukazały się w bieżącym roku jego szkice o „Zewnętrznej polityce Rosji Sowieckiej". Zawierają one obok twierdzeń wykrętnych i kłamliwych informacje najzupełniej miarodajne, zwłaszcza gdy chodzi o intencje i zamierzenia rządu bolszewickiego. Odrzuciwszy właściwe pisarzom bolszewickim, z ich doktryny wypływające, oświetlenie wydarzeń, musimy sobie zdać sprawę z kierunku ich świadomych usiłowań i planowych oddziaływań na bieg i rozwój wypadków.

Zadanie rewolucji rosyjskiej Radek formułuje w ten sposób (str. 17): „Rewolucja rosyjska była powstaniem mas pracu-

jących przeciwko międzynarodowemu kapitalizmowi. Wybuchnąwszy w Rosji, jest ona dotychczas izolowaną w imperjalistycznej Europie. I jeżeli ta izolacja potrwa długo, rewolucja rosyjska zostanie stłumiona przez siły europejskiej kontrrewolucji. Naczelnem dążeniem naszej polityki rewolucyjnej winno być dążenie do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów. To dążenie jest najwyższem prawem rewolucji rosyjskiej, któremu wszystko musi być podporządkowane. To dążenie wymaga, aby rewolucja rosyjska stanęła w obliczu międzynarodowego proletarjatu, jako szermierz, jako wróg światowego kapitalizmu". A o kilkanaście stronic poniżej Radek dodaje: „Walka rewolucji i kontr-rewolucji będzie trwała dość długo i z różnemi wynikami, lecz jedno nie ulega wątpliwości, że walka ta już się rozpoczęła w skali międzynarodowej i że Rosja sowiecka, wziąwszy kierunek na rewolucję międzynarodową, wzięła ten właściwy kierunek, który doprowadzi ludzkość do przystani socjalizmu".

Tak pisze Sobelsohn - Radek, a nie tylko pisze, lecz i tak działa pospołu z radą komisarzy ludowych za pomocą całego aparatu środków, jakimi rozporządza rząd autokratyczny, rozciągający swą władzę na połowę Europy i połowę Azji.

Z przejawami tej ekspansji rewolucyjnej Rosji sowieckiej Polska miała i ma do czynienia od pierwszej chwili swego niepodległego istnienia. Mieliśmy najazd czerwonych armji i mamy nieustający najazd opłacanych przez sowiety apostołów przewrotu społecznego.

Polska bowiem oddziela Rosję bolszewicką od Niemiec, wprawdzie nie bolszewickich, lecz znajdujących się w stanie wrzenia rewolucyjnego i wskutek przegranej wojny najbardziej podatnych i skłonnych do awanturniczej polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

To też traktat w Rapallo jest jednym z najbardziej naturalnych sojuszów politycznych jakie zna historja. Naturalność i żywotność tego sojuszu wynika nie tylko z jednakowego stosunku obu tych państw do postanowień Traktatu Wersalskiego, lecz z obustronnie odczuwanej potrzeby kooperacji ekonomicznej. — Sobelsohn - Radek tak pisze o tej kooperacji: „W Niemczech na skutek zaszłych zmian w stosunkach zewnętrznych i wskutek ruiny gospodarstwa narodowego istnieją tysiące pozba-

wionych pracy i głodnych inżynierów, chemików i wykwalifikowanych robotników, którzy mogą wyświadczyć Rosji wielką przysługę przy odbudowie jej życia gospodarczego... Nie wymiana towarów i nie import do Rosji niemieckiego kapitału, lecz pomoc pod postacią pracy — oto nowy fundament niemiecko - rosyjskich sosunków gospodarczych (podkreślenie Radka)".

To wzajemne ciążenie ku sobie Rosji i Niemiec daje nam miarę tego, jak potężne parcie ze wschodu i zachodu musi wytrzymać młody organizm państwowy polski, jeżeli chce się zwycięsko ostać i spełnić swoje dziejowe posłannictwo.

Punktem kulminacyjnym tego parcia od wschodu była inwazja bolszewicka w roku 1920. Sobelsohn - Radek w ten sposób pisze o nadziejach polityków sowieckich, związanych z powodzeniem oręża bolszewickiego w tym pamiętnym dla nas roku: „Anglja rozumiała, że unicestwienie białogwardejskiej Polski będzie miało katastrofalne skutki dla światowej burżuazji. Polska sowiecka byłaby strażą przednią Rosji sowieckiej. Panowanie klasy robotniczej nad Wisłą nie tylko pozbawiłoby Traktat Wersalski oparcia w osobie Polski, lecz przyśpieszyłoby zwycięstwo proletarjatu niemieckiego, ponieważ wówczas nie potrzebowałby się bać, że zostanie zdruzgotany pomiędzy imperjalistyczną Francją i nacjonalistyczną Polską.

Dla tego też Anglja zapomniała o tem, że jej nie wypada prowadzić żadnych układów politycznych z przeklętą Rosją sowiecką. Kamieniew na czele delegacji politycznej pojechał do Londynu; został on tak uprzejmie przyjęty przez Lloyd George'a, jak gdyby był posłem okrutnego cara, a nie proletarjackiej demokracji Rosji".

Jest to wiekopomna zasługa narodu polskiego, że w niwecz zostały obrócone wysiłki komisarzy bolszewickich, aby na trupie Polski połączyć się z Niemcami i w strzępy porwać Traktat Wersalski. W ten sposób Polska od pierwszej chwili swego samodzielnego istnienia, odnalazła się na swym dziejowym posterunku jako przedmurze cywilizacji, jako jeden z najdonioślejszych czynników równowagi politycznej w Europie.

Polska w roku 1920 z lichwiarskim procentem spłaciła dług wdzięczności za wymierzoną jej sprawiedliwość w Traktacie Wersalskim. A stało się to w warunkach, o których Sobelsohn - Radek

z ironją pisze: „Burżuazja polska i polscy szlachcice przekonali się jak nikła była ta pomoc, którą mogli otrzymać ze strony Francji. Prasa nazwała rozbicie czerwonej armji „cudem nad Wisłą", a cuda — to czynniki, na które bardzo liczyć nie można".

Z dumą wspominając zwycięskie walki z bolszewikami, musimy jednocześnie pamiętać, że walki te nie należą do przeszłości niepowrotnej.

Ani na chwilę nie wolno nam zapominać, że Niemcy są dzisiaj wrzącym kotłem, krainą, w której zarówno komunizm jak nacjonalizm szuka sposobności do wywołania międzynarodowych powikłań i że wskutek tego wspomniane powyżej naczelne dążenie polityki sowieckiej, zmierzającej do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów, znajduje właśnie w Niemczech najpodatniejszy grunt i żywy oddźwięk. Władze sowieckie do swoich obliczeń taktycznych wprowadzają ten fakt, że konjunktura społeczna i polityczna w Niemczech sprzyja im w ich dążeniu do przerzucenia pochodni wojny na zachód.

To nam tłomaczy ten konsenkwentnie przeprowadzany sabotaż postanowień Traktatu Ryskiego, jaki stosuje rząd sowiecki. Cyniczne lekceważenie najbardziej uzasadnionych postulatów delegacji polskiej, ustawiczne pogróżki, zuchwale miotane w stronę Polski przez oficjalnych polityków bolszewickich, brutalne traktowanie każdego, kto się przyzna do narodowości polskiej — wszystko to najdobitniej świadczy, że rządowi sowieckiemu całkiem nie zależy na dobrych stosunkach z państwem polskiem, lecz przeciwnie zależy mu na rozwijaniu i potęgowaniu nienawiści do Polski; ten nowy kierunek nienawiści w ich pedagogice politycznej ma im zastąpić wypróbowaną nienawiść klasową.

Drogą podniecenia i podtrzymywania nienawiści klasowej osiągnęli władzę nad Rosją; obecnie celem odwrócenia uwagi od ponurych stosunków wewnętrznych wskazuje się tam na „burżuazyjno - szlachecką" Polskę jako na nowy przedmiot nienawiści i mobilizuje się w imię tej nienawiści wszystkie złe skłonności i wszystkie przesądy nacjonalistyczne oszalałych z nędzy i zdezorjentowanych moralnie i politycznie obywateli Rosji sowieckiej.

W świetle tych faktów aktualną potrzebą staje się rozważanie całokształtu polityki polskiej pod kątem widzenia obrony

państwa przed Rosją, dla której wojna z Polską jest nietylko postulatem doktryny rewolucyjnej, lecz życiową koniecznością, narzuconą jej przez rozwój stosunków wewnętrznych.

Warto więc zastanowić się nad tem, jakie nowe okoliczności będą towarzyszyły tej przyszłej próbie sił pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką.

II.

Szereg faktów przemawia za tem, że naszemu przyszłemu zmaganiu się z Rosją Sowiecką nie będzie towarzyszyła ta tępa obojętność ze strony państw zachodnio - europejskich, jakiej doznaliśmy podczas śmiertelnych zapasów w r. 1920.

Nasza klęska wówczas byłaby klęską całej zwycięskiej koalicji, a jednak dla odwrócenia tej klęski tylko Francja zdobyła się na drobny akt pomocy, nie pozostający zresztą w żadnym stosunku do rozmiarów grożącego jej samej niebezpieczeństwa.

Czas jednak zrobił swoje. W Europie i Ameryce coraz bardziej uświadamiano sobie całą niewspółmierność i stąd wynikającą wrogość ustroju polityczno - społecznego Rosji Sowieckiej, zwróconego frontem bojowym przeciwko całemu światu cywilizowanemu.

Jest rzeczą wysoce znamienną, że sympatje do Rosji bolszewickiej znacznie się zmniejszyły wśród proletarjatu wszystkich krajów.

Doniosłą misję w tym względzie spełnił socjalizm polski, który pierwszy z należytą siłą argumentacji demaskował rozbieżność pomiędzy ideologją i praktyką bolszewizmu i wykazywał jego zgubny, uwsteczniający wpływ na stan moralny i materjalny klasy robotniczej.

To też należy mniemać, że inna będzie postawa klasy robotniczej Europy, nie wyłączając Anglji, na wypadek nowej wojny polsko - bolszewickiej.

Nie będziemy mieli zatrzymywanych przez organizacje robotnicze nabytych zagranicą transportów materjału wojennego, zwłaszcza jeżeli dobrze opłacimy koszta transportu.

Lecz byłoby rzeczą zawodną spodziewać się, że zamiast dawnej obojętności doznamy efektywnej pomocy ze strony narodów zwycięskiej koalicji.

Rozbieżność interesów poszczególnych państw europejskich oraz antagonizmy socjalne wewnątrz tych państw, czynią Europę niezdolną do podjęcia zbiorowej akcji nie tylko w imię jakiejś oderwanej zasady prawa i sprawiedliwości, lecz nawet w imię własnego dobrze zrozumianego interesu, jeżeli ten własny interes nie jest z całą bezpośredniością zagrożony.

Przed kilku tygodniami zwrócili się do świata cywilizowanego biskupi polscy z powodu prześladowania w Rosji kapłanów katolickich i z powodu ohydnej walki z religją, prowadzonej przez bolszewików z cynizmem i zaciekłością, a zmierzającej do wytępienia w społeczeństwie wszelkich uczuć religijnych.

Głos biskupów polskich jest nie tylko protestem i wezwaniem o ratunek, lecz i przestrogą. „Skoro mętne i brudne fale rozstroju i anarchji bolszewickiej mają się zatrzymać na naszych barkach, jeśli Polska ma być, jak dotąd, tamą dla zalewu, idącego na świat, i zagrażającego światu, to głos naszego protestu nie tylko winien być przez świat usłyszany, ale i zrozumiany".

A czy jest usłyszany i zrozumiany?

Jeszcze przed ukazaniem się odezwy biskupów polskich depesza z Londynu doniosła, że kardynał belgijski Mercier wystosował do dziennika katolickiego „Columbia" pismo, w którem proponuje, aby Liga Narodów zorganizowała przeciw Rosji Sowieckiej międzynarodową wyprawę krzyżową, w celu zniszczenia barbarzyństwa i ochrony cywilizacji.

Świat cywilizowany pozostaje najzupełniej głuchy na te wezwania.

Przed troską o dobra moralne na całym świecie cywilizowanym idzie dzisiaj dbałość o pomyślność materjalną i sprzyjającą konjunkturę handlową.

Tak jest dzisiaj i tak będzie niezawodnie wówczas, gdy Moskwa bolszewicka zechce wykorzystać antagonizmy międzynarodowe i nabrzmiałe konflikty socjalne wewnątrz państw europejskich i, wybrawszy do tego sprzyjający moment, przyłoży lont do nagromadzonych w Europie prochów rewolucyjnych.

Punktem przyłożenia lontu będzie oczywiście Polska, albowiem przez Polskę prowadzi otwarta droga do krajów, które — w mniemaniu komisarzy moskiewskich — dojrzały do przewrotów społecznych.

Nie należy zapominać, że Rosja dzisiaj jest przeciwnikiem znacznie groźniejszym, niż nim była w r. 1920. Wrangiel został rozbity i na całym obszarze panowania Sowietów niema obecnie żadnego ogniska zorganizowanej kontrrewolucji.

Wszystkie zasoby i środki, jakiemi rozporządza moskiewska rada komisarzy ludowych, mogą być zwrócone przeciwko nam.

Dlatego też nakazem polskiej racji stanu jest dążenie do uczynienia z Polski środowiska jak najmniej nadającego się do tego, aby być przewodnikiem energji rewolucyjnej, wytwarzanej w „czarta kuźni" na Kremlu Moskiewskim.

Organizm państwowy polski winien być uodporniony na rozkładający wpływ propagandy bolszewickiej, która — jak wiemy — zawsze stara się ugodzić w najsłabsze strony ustroju państwowego i społecznego, podsycając walki narodowościowe i pogłębiając tarcia klasowe.

To też warto zastanowić się nad tem, czy ostatnie wydarzenia w naszem życiu politycznem wzmagają naszą odporność pod tym względem: czy Polska daje nam obraz wzrastającej konsolidacji, czy też obraz rozbicia i rozdarcia.

K U R O Z W A D Z E

Przeżyliśmy w grudniu 1922 roku dni pełne trwogi i niepokoju: byliśmy bowiem na włos od wojny domowej.

Koło tych krwawych wypadków zaroiło się w następstwie od słów potępienia, spóźnionych żalów, kłamstw i wykrętów. Zrozumiałem jest zarówno oburzenie jednych, jak wykrętne usprawiedliwianie się drugich.

Czas jednak przyjrzeć się tym wypadkom, a przedewszystkiem ich źródłom, z całym krytycyzmem, spokojem i rozwagą. Skoro wypadkom tym nie zdołano zapobiec, trzeba przynajmniej wydobyć z nich naukę na przyszłość. Na lepszej przyszłości zależy w równym stopniu lewicy, jak prawicy, ponieważ będzie to wspólna nasza przyszłość.

Ulica stołecznego miasta niejednokrotnie w dziejach nowożytnych usiłowała wywierać wpływ na uchwały i decyzje najwyższych władz państwowych.

Do ulicy zazwyczaj apelowali apostołowie przewrotu społecznego i od wystąpień ulicy rozpoczynały się krwawe i ponure rewolucje, których przebieg i koniec zawsze był inny, niż sobie tego życzyli i planowali ich inicjatorzy.

Ta ostatnia okoliczność dla wszystkich, kto posiada zdolność przewidywania i poczucie odpowiedzialności, powinna być ostrzeżeniem przed prowokowaniem ulicy do jakichkolwiek wystąpień rewolucyjnych.

Powiem otwarcie: nie boję się rewolucji prawicowej jako takiej: rewolucyjne wystąpienia prawicy są zawsze dyletanckie i kończą się zazwyczaj farsą, natomiast są one groźne pośrednio przez to, iż wywołują i rozgrzeszają kontrwystąpienia lewicy, która ma w tych sprawach daleko więcej doświadczenia i „fa-

chowości". Inaczej ludzie szaleją i swawolą ze zbytku i obfitości, a inaczej z nędzy i niedostatku.

Elementu wybuchowego lewica posiada znacznie więcej, niż prawica, która powinna pamiętać stale o rzeczy następującej:

Nie wszyscy, którzy się modlą w kościołach lub konspirują w podziemiach kościelnych, wyruszą w pochód krzyżowy, gdyby nawet takowy został obwołany przez samego księdza Godlewskiego, czyli, tłumacząc to na język współczesny: nie wszyscy, którzy głosowali na 8-kę, staną do krwawych walk ulicznych, gdy ich do tego zawezwie jakiś generał, któremu kadzielnicą rozbito nos i otrząchnięto mózg, lub jakiś stale pijany hrabia, lub wreszcie nałogowo upijający się dziennikarz.

Nie chciałbym, aby pod tym względem przykład Włoch dezorjentował polskich malkontentów. Nie zapominajmy, że Włochy posiadają jeden drobny szczególik, którego brak Polsce, a mianowicie: króla. Wskutek tego we Włoszech nie doszło dotychczas do krwawych i przewlekłych walk bratobójczych, ponieważ w czasie największego napięcia konfliktu wewnętrznego, król, dając sankcję prawną Mussoliniemu, zapobiegł próbie sił.

W Polsce niema czynnika tak wysoko postawionego, któryby mógł zażegnać taką próbę sił, ponieważ elementy frondujące widzą w osobie Prezydenta stronę, a nie czynnik, stojący po nad partjami i zwaśnionemi obozami politycznemi.

Z tego wynika, że u nas bez próby sił w analogicznem położeniu nie obeszłoby się. A ile krwi popłynęłoby przy tej próbie sił i jakie byłyby wyniki tego krwawego zmagania się stron o tem potomność dowiedziałaby się z dzieła przyszłego historyka tych czasów; tytuł tego dzieła brzmiałby zapewne tak:

„Upadek państwa polskiego jako rezultat krwawego zamętu wywołanego warcholstwem i nieudolnością polityczną polaków".

Aby do tego nie doszło, potrzeba nie wiele: trochę rozwagi, pozwalającej zrozumieć własny interes i trochę zdolności korzystania z cudzego doświadczenia.

Lewica w Polsce wysnuła dla siebie naukę z tego, co się działo i dzieje w Rosji.

Dzisiaj niebezpieczeństwo bolszewickie istnieje dla nas jako inwazja od zewnątrz, lecz nie istnieje jako groźna choroba społeczna wewnątrz naszego organizmu narodowego. Świadomość polityczna polskiego ludu wyszła zwycięsko z zetknięcia się z tą stepową odmianą marksizmu, jaką jest bolszewizm.

Należy dołożyć starań, aby prawica w Polsce nie zechciała naśladować faszyzmu, przynajmniej do czasu. Niechaj tymczasem wnikliwie obserwuje to, co się dzieje we Włoszech, a możemy być pewni, że dalszy rozwój faszyzmu włoskiego odwiedzie ją od zamiaru zabawienia się u nas w faszyzm.

Zarówno bolszewizm, jak faszyzm są objawem patologicznym pokrewnego pochodzenia i jeżeli jakaś społeczność może tej choroby uniknąć, powinna dołożyć starań w tym kierunku.

Starania te mogą być rozmaite. Na pierwszem miejscu należy wymienić oddziaływanie na świadomość społeczeństwa i apel do jego rozwagi.

Czyniąc to, wiem dobrze, że słowa moje nie trafią do tych, którzy żyją z zamętu i którzy w atmosferze wrzenia spodziewają się nasycić swoją chorobliwą ambicję i wyładować swoje złe skłonności. Lecz jednostki tego rodzaju nie mogą być groźne w społeczeństwie, które potrafi myśleć politycznie i umie przewidywać nie tylko bezpośrednie skutki pewnych działań, lecz — i skutki skutków.

ROZDZIELONE KRÓLESTWO

Jesteśmy, jak rozdzielone królestwo.

W sprawach pierwszorzędnej wagi brak nam jednolitego frontu moralnego. Jesteśmy społeczeństwem bez dostatecznej kultury politycznej, pozbawionem niezbędnej ilości prawd i nakazów, które w chwilach krytycznych narzucają się narodowi z siłą uświadomionego instynktu życia i są wyrazem woli narodu do siły i wielkości.

Nie można się opędzić tym ponurym myślom, gdy się obserwuje zachowanie się społeczności polskiej wobec wyroku sądu przysięgłych w sprawie tragicznych zajść krakowskich. Zachowanie się to nie jest czemś nowem, posiada swoje precedensy i napełnia niepokojem, że się może powtórzyć.

Ginie śmiercią bezsławną kilkudziesięciu obywateli polskich. Wstrząsające wydarzenie w życiu narodu! Nie powinno być człowieka, któryby nie był do głębi poruszony tem wydarzeniem. Sprawa idzie przed sąd przysięgłych, który orzeka, że winnych nie znalazł wśród tych, których władze śledcze posadziły na ławie oskarżonych. Połowa społeczeństwa przyjmuje ten wyrok spokojnie, druga — z najwyższem oburzeniem.

W czasie procesu krakowskiego obrona oskarżonych przypomniała sądowi przysięgłych wypadki z grudnia 1922 r. Pewne organizacje polityczne podburzyły wówczas motłoch, opanowały ulicę, dopuszczały się gwałtu na posłach i senatorach, wybrany zaś przez Zgromadzenie Narodowe Prezydent został przez gawiedź uliczną obrzucony błotem i kamieniami, gdy jechał do Sejmu, aby złożyć przepisaną przez Konstytucję przysięgę. Znieważony i oplwany Prezydent Rzeczypospolitej pada następnie z ręki zbrodniarza. Sąd Rzeczypospolitej karze mordercę śmier-

cią. Nieukaranymi zostają ci, którzy znieważyli Prezydenta, którzy tym zniewagom z urzędu nie zapobiegali, jako też ci, którzy podburzali słowem i pismem do tych potwornych czynów. Ci ostatni nie tylko nie byli ukarani, lecz zostali rozgrzeszeni przez sądy, które uchylały zarządzoną przez władze administracyjne konfiskatę podburzających artykułów. Osoba mordercy Prezydenta staje się w pewnych kołach przedmiotem manifestacyjnej czci, w której bierze udział kler katolicki.

Gdzież był wówczas Naród Polski, zjednoczony w potępieniu zbrodni, pełen pogardy dla tych, którzy poniżają i hańbią wobec całego świata jego imię?

Krakowski sąd przysięgłych, wydając wyrok uniewinniający, miał może w pamięci wypadki grudniowe, które obrona przed jego oczy wywoływała.

Gdyby wydał wyrok skazujący, znaczyłoby to, że w Polsce karalny jest tylko bunt elementów lewicowych, natomiast bunt, wzniecony przez prawicę, uchodzi bezkarnie. Wyrok uniewinniający, potraktowany powierzchownie, upoważnia do niebezpiecznego wniosku, że w Polsce bunt przeciwko prawu i władzy jest dozwolony, że prawica i lewica mogą liczyć na bezkarność, gdy im się spodoba zabawić się „w próbę sił".

W świetle tych wydarzeń żadnej wątpliwości nie budzi tylko ten pewnik, że dopóki naród wewnętrznie się nie skonsoliduje, dopóki nie wypracuje powszechnie obowiązujących nakazów moralno - politycznych, dopóty będziemy zbiorowiskiem skłóconem i rozdartem na obozy i ugrupowania w stosunku do spraw, o których mędrkować nie wolno, na które cały naród musi odpowiedzieć nieomylnym odruchem swego instynktu życia.

A oto inny przykład naszego wewnętrznego rozdarcia:

Niedawno obchodziliśmy rocznicę świetnego zwycięstwa pod Warszawą. Było to pierwsze od trzystu lat nasze zwycięstwo nad Moskwą; zwycięstwo, przez które obroniliśmy nie tylko własną niepodległość, lecz i postanowienia Traktatu Wersalskiego; zwycięstwo, przez które Polska odnalazła się na swym dziejowym posterunku, jako przedmurze cywilizacji.

Czy cała prasa polska zrobiła, co do niej należy, aby dopomóc narodowi do uświadomienia sobie znaczenia tego wiekopomnego faktu, który przerasta dzieje Polski i należy do dziejów po-

wszechnych? Słusznie pisze jeden z publicystów, że uczyniliśmy z rocznicy tego wielkiego wydarzenia „święto niepamięci".

Gdy się bowiem w roku 1920 nie udało aureolą zwycięstwa otoczyć głowy szlachetnego cudzoziemca, starano się pomniejszyć doniosłość zwycięstwa, i robiono to w celu przemilczenia zasługi Naczelnego Wodza. Gwoli pomniejszenia sławy Piłsudskiego, okradano naród z jego chwały i tytułu do wielkości. Okradano go na wewnątrz i nazewnątrz, albowiem i na terenie międzynarodowym nie wykorzystano tego wielkiego zwycięstwa, przez które Polska uratowała pokój Europy. Naród, wewnętrznie rozdarty, przyczynił się własnoręcznie do pomniejszenia swej dziejowej roli. I widzimy dzisiaj, że czesi, którzy sobie ojczyznę wydezerterowali, którzy zadawali nam zdradziecki cios w plecy, gdyśmy w roku 1920 walczyli w obronie porządku rzeczy, ustanowionego przez Traktat Wersalski, ci czesi otrzymali przedstawicielstwo w Radzie Ligi Narodów, a myśmy nie otrzymali. Oto są skutki wewnętrznego rozbicia, spowodowanego zaślepiającą nienawiścią pewnej części społeczeństwa do tego, kto jest najzasłużeńszym twórcą i obrońcą Państwa Polskiego. Ten obraz rozdarcia i rozbica narodu jest tym bardziej niepokojący, że nie jesteśmy wszak w położeniu ani Bułgarji pokonanej, zdeptanej i zrujnowanej, ani w położeniu Niemiec zawiedzionych w swych imperjalistycznych zamiarach, upokorzonych i uwstecznionych w dotychczasowym rozwoju. Potępieńcze swary i zapóźne żale mogą się rozlegać w Bułgarji i w Niemczech, lecz nie w Polsce. W Polsce winny rozbrzmiewać głosy tryumfu, wiary i optymizmu.—Wszak jesteśmy najszczęśliwszem pokoleniem, jakie kiedykolwiek stąpało po ziemi polskiej. Na oczach żadnego pokolenia polskiego nie zaszło tyle radosnych zmian, ile zaszło na naszych oczach. Ojcowie nasi z epoki wojen napoleońskich, z czasów powstania 63 roku, którzy nie szczędzili życia i mienia dla odzyskania wolnej Ojczyzny, nie posiadaliby się ze szczęścia, gdyby im danem było oglądać to zwycięstwo Sprawy Polskiej, którego jesteśmy uczestnikami!

Uczucie głębokiej radości z powodu ziszczenia się naszych tęsknot, dążeń i wysiłków winno nam ułatwić wzajemne rozumienie się, ożywić nas duchem zgody, natchnąć podniosłym nastrojem, wypływającym z wiary w postęp i tryumf sprawiedliwości.

Wszak nikt, kto jest przytomny i odpowiedzialny, nie będzie doradzał, abyśmy się pozbyli rozdwojenia wewnętrznego przez to, iż jedna strona weźmie za łeb stronę przeciwną i narzuci jej swoją wolę. Drogę zamachów i przewrotów musimy wykluczyć. Pozostaje jedna jedyna droga, droga wspólności i zgody pomiędzy odłamami narodu w imię tryumfu całego narodu.

Widzimy przecież, że linja rozwoju narodów zachodnioeuropejskich w zakresie stosunków wewnętrznych zdąża stale w kierunku wzmocnienia się wewnętrznej solidarności i zwartości. Dzieje się to wbrew doktrynie z połowy 19 - go stulecia, która, ustaliwszy istnienie w narodzie klas i warstw, usiłowała przez propagandę walki klas poszarpać organizm narodowy na strzępy i z elementów robotniczych poszczególnych narodów stworzyć „międzynaród". Bieg wydarzeń wykazał, że nieżywotną jest idea międzynarodu, skonstruowanego z kawałków poszczególnych narodów, natomiast jesteśmy świadkami, jak całe narody coraz częściej przystępują do regulowania różnych spraw w skali międzynarodowej.

Im naród jest bardziej wewnętrznie skonsolidowany, tem większa jest jego rola w regulowaniu międzynarodowym zagadnień, tym donośniej rozbrzmiewa jego głos w chórze narodów. Aby nas było słychać na terenie międzynarodowym, abyśmy wobec innych narodów mieli odpowiednią do naszej liczby powagę i znaczenie, musimy przestać być „rozdzielonem Królestwem".

Czas po temu najwyższy.

Musimy wszak wreszcie być silni swoją własną siłą, a nie słabością naszych sąsiadów. Zanim wrogo do nas usposobieni sąsiedzi wybrną z przeżywanego kryzysu wewnętrznego, Polska musi już stać na granitowych podstawach powszechnej samowiedzy politycznej, spojona rozwiniętem poczuciem solidarności wszystkich klas i warstw, zdolna do odparcia wszelkich zamachów na jej samodzielność.

KONSOLIDACJA CZY ROZBICIE

Ktokolwiek zechce objektywnem spojrzeniem objąć ubiegłe lata naszej samodzielności politycznej, musi stwierdzić, że mamy w swym dotychczasowym dorobku olbrzymią przewagę plusów nad minusami.

Orężne pokonanie wrogów naszej państwowości, definitywne ustalenie granic, które się odbyło naszą wyłącznie zasługą, pomimo oporu i utrudnień ze strony nietylko naszych wrogów, lecz i „przyjaciół" — oto są te wysokie brzegi polskiej rzeczywistości politycznej, wzdłuż których płynie wartki prąd życia ekonomicznego i społecznego Polski niepodległej.

Życie to płynęło dotychczas wartko, lecz równo, bez zatorów i pustoszących wylewów. Znamienną cechą rozwoju naszych stosunków polityczno - społecznych w tym okresie czasu było to, co możnaby określić jako upaństwowienie się lewicy społecznej. Te elementy społeczne, których odpowiedniki na wschodzie i zachodzie były czynnikiem wrzenia rewolucyjnego i przewrotów społecznych, w Polsce zostały pozyskane dla idei praworządności. „Rewolucja w majestacie prawa" stała się hasłem radykalnych stronnictw społecznych, przeciwstawiających się propagandzie gwałtu i wichrzycielstwa, uprawianej początkowo przez komunistów, a obecnie także przez faszystów. Ta pomyślna ewolucja odbyła się za sprawą kierowniczych czynników państwowych przy współudziale przywódców stronnictw lewicowych, którzy dobrowolnie, z przekonania, z poczucia odpowiedzialności za losy budującego się państwa nietylko nie forsowali nastrojów rewolucyjnych wśród mas ludowych, lecz te nastroje tłumili, a już gotową energję rewolucyjną wprowadzali na tory legalnych form walki klasowej.

Stronnictwa lewicowe wobec władz polskich zarzuciły wypróbowane w stosunku do rządów najezdniczych rewolucyjne metody walki i swem zachowaniem się w okresie wojny o utrwalenie niepodległości państwowej były wzorem patrjotyzmu i ofiarności.

Ten ze wszech miar dodatni i z punktu widzenia konsolidacji wewnętrznej wielce pożądany proces upaństwowiania się lewicy społecznej został ostatniemi czasy przerwany przez utworzenie rządów prawicowych. Władza znalazła się w ręku zanarchizowanej prawicy, której cała mądrość polityczna polega na tem, aby w Polsce wszystko było tak samo, jak za czasów Mikołaja II i Wilhelma II, tylko że po polsku.

Słowa te nie są przesadą.

Miarą nieprzytomności prawicy i jej tępoty społecznej może służyć następujący szczegółik.

Pamiętamy dobrze, jak patetycznie zareagowała prasa dzisiejszej większości rządowej i jej przedstawicielstwo parlamentarne na odezwę komisarza rządu w sprawie święta robotniczego 1-go maja. Zakwalifikowano tę odezwę jako: „nadużycie władzy w celach agitacji politycznej".

Taki to wielki wrzask podniesiono z powodu odezwy w roku 1923, gdy w roku 1919 w milczeniu, bez najmniejszego oburzenia przyjęto do wiadomości następujące słowa podobnej odezwy ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Stanisława Wojciechowskiego: „Dnia 1 maja we wszystkich demokratycznych państwach klasa robotnicza obchodzi swoje święto — święto pracy. Wyzwolona Polska staje w rzędzie tych państw. Ojczyzna jest matką wszystkich. Robotnicy winni odczuć, iż w wolnej ojczyźnie nie są upośledzeni. Mają więc prawo w dniu, który sobie za święto obrali, wyrazić swe postulaty i pragnienia w sposób w państwach demokratycznych przyjęty".

Zestawiłem te fakty, ponieważ dobitnie charakteryzują one nastroje i poglądy, które panują wśród dzisiejszej większości i z któremi będzie się musiał liczyć rząd, opierający się o tę większość.

Przytoczony fakt stanowi tylko drobny fragment z całego systemu tych uproszczonych pojęć lub zgoła przesądów politycznych i socjologicznych, któremi prasa dzisiejszej większości

zachwaszczała umysły swych zwolenników ku pognębieniu w ich oczach dotychczasowego kierunku polityki państwowej.

Hasło demagogiczne, puszczone w obieg, rośnie jak lawina i stoczy się wpierw czy później na głowy tych, którzy je uruchomili.. .

Dzisiejszy rząd upadnie pod brzemieniem skutków tej demagogji i tego rozanarchizowania, które z takiem powodzeniem szerzyła prasa prawicowa.

Zanim upadnie, dokona rozdarcia społeczeństwa na zaciekle zwalczające się obozy. Nie może wszak być czynnikiem konsolidacji ten kierunek polityczny, który cały swój dotychczasowy kapitał ubił na jątrzeniu spraw narodowościowych i wyznaniowych, który wyklina i potępia emancypacyjne dążenia klasy włościańskiej i robotniczej, który w stosunku do zagadnień polityki zagranicznej dzieli ogół polski na frankofilów i germanofilów, sprowadzając Polskę do poziomu Bułgarji przedwojennej.

Krótki czas rządów nowej większości najwymowniej świadczy, że dojście do władzy nie przysporzyło stronnictwom prawicy ani mądrości, ani taktu politycznego. Prowokują i jątrzą, jak za łatwych czasów opozycji. Nie oszczędzają nawet tego najczulszego punktu w organizmie państwowym, jakim jest wojsko. Uprawiana przez prasę prawicową naganka na oficerów legjonowych w armji polskiej musi się wydać każdemu rozważnemu obywatelowi szczytem zaślepienia, przejawem już nie szkodnictwa, lecz jakiegoś bezrozumnego niszczycielstwa ze strony zatraceńców politycznych.

W tych warunkach nie można bez trwogi spoglądać w przyszłość.

W roku 1920, w czasie inwazji bolszewickiej, gdy wróg zbliżał się do bram stolicy, bolszewikom nie udało się wywołać żadnej dywersji na tyłach armji polskiej, gdy jednocześnie w Moskwie i w Wiaźmie leciały w powietrze bolszewickie składy amunicji.

Patrjotyczna postawa ludu polskiego w czasie ostatniej wojny polsko - rosyjskiej była wynikiem wzrastającego uświadomienia i poczucia solidarności narodowej.

Lud w walce, pełnej trudu i poświęcenia, z wrogami naszej niepodległości zdobył świadomość swego znaczenia i swej roli w dziejach Polski współczesnej.

To też przesunięcie za pomocą sztuczek parlamentarnych punktu ciężkości władzy państwowej od stronnictw ludowych ku stronnictwom prawicowym jest zerwaniem z dotychczasowym kierunkiem rozwoju stosunków społecznych w Polsce.

Nadomiar złego dzieje się to wówczas, gdy konjunktura międzynarodowa nie nabrała cech stałości i gdy nasz wschodni sąsiad czyha na każdą sprzyjającą sposobność, aby podłożyć pochodnię wojny domowej pod nasz gmach państwowy.

W ogniu próby dziejowej, jakiej nam z pewnością nie oszczędzi bieg wydarzeń politycznych, zabraknie nam tej spoistości wewnętrznej, której zawdzięczamy dotychczasowe nasze zwycięstwa i powodzenia.

I na tem właśnie polega cała szkodliwość rządów dzisiejszej większości, które się zapiszą na kartach naszej historji jako rządy rozbicia i zamętu. Jest to istotnie rząd „przełomu" lecz przełomu na gorsze, ponieważ innym nie może być rząd, który chce mechanicznie, za pomocą władzy politycznej, „przełamać" linję organicznego rozwoju stosunków społeczno - politycznych Polski współczesnej.

KONSTYTUCJA I WOJSKO

Jak wiara bez uczynku, tak prawo bez siły martwe jest.

W roku 1791 świadomość prawno - polityczna narodu wypracowała prawo konstytucyjne, lecz ponieważ naród nie wydobył z siebie siły, niezbędnej dla obrony tego prawa, stało się ono martwą literą.

Konstytucję 3-go maja 1791 roku przekreśliła przemoc najeźdzców, co pogwałciła nasze prawo do niepodlego bytu.

Dopiero siła, jaką naród nasz wykazał w czasie wojny europejskiej, sprawiła, że nieprzedawnione i niewyzbywalne prawo narodu do wolności i samodzielności stało się istotnie faktem, a nie tylko twierdzeniem teoretycznem.

Murem dzielnego i walecznego wojska zasłonięci od najazdu i podboju, mogliśmy spokojnie pracować nad założeniem fundamentu prawnego pod gmach Rzeczypospolitej Polskiej, mogliśmy uchwalić konstytucję 17-go marca 1921 roku, zapewniającą narodowi praworządność i sprawiedliwość.

Dzieje nasze przekonywują nas niezbicie, że państwo może istnieć raczej bez konstytucji, lecz nie może istnieć bez wojska, które jest wyrazem siły narodu.

Powodując się poczuciem praworządności, nie dopuścimy, aby w państwie polskiem siła szła przed prawem, lecz jednocześnie musimy dołożyć wszelkich starań i niczego nie zaniedbać, aby siła szła razem z prawem.

Tylko wówczas będziemy pewni swego życia, wolności, mienia, swego stanowiska w świecie międzynarodowym, gdy polskiemu prawu będzie nieodstępnie towarzyszyła polska siła, gdy świadomość prawno polityczna narodu będzie rozporządzała ra-

mieniem zbrojnem, zawsze gotowem uderzyć w tego, kto się ośmieli gwałcić prawo.

Po uchwaleniu konstytucji główna troska całego narodu musi być skierowana na takie zorganizowanie, wychowanie i administrowanie armji, które ją uczyni niezawodną rękojmią poszanowania tej konstytucji, oraz trwałą rękojmią prawa narodu do samodzielnego życia i rozwoju.

Potrzebę silnej i dzielnej armji doskonale rozumiemy, nie mniej dobrze znamy nasze położenie strategiczne, jako też charakter i zamiary naszych sąsiadów. Lecz rozumieć coś i wiedzieć, — nie znaczy chcieć, a zwłaszcza umieć chcieć.

Wszak w dawnej Polsce rozumiano dobrze potrzebę licznego wojska, lecz cofano się przed świadczeniami na rzecz wojska. Wojsko nieopłacone, źle wyekwipowane i żywione, wiązało się w konfederacje, rabowało i swawoliło. Stąd skargi i narzekania ogółu na ucisk i uciemiężenie od wojska. Wskutek tego rozdźwięk między społeczeństwem a wojskiem pogłębiał się, na wojsko patrzono jako na źródło przykrości i ciężarów.

Takie przesłanki, tkwiące w usposobieniu ówczesnej społeczności, doprowadzały do twierdzenia, że im mniej wojska, tem lepiej. I stało się, że naród polski już sam się zdążył rozbroić moralnie, zanim do tego zmusiły go wrogie potencje.

O tych ponurych czasach naszego bezwładu narodowego i nierządu państwowego musimy pamiętać dzisiaj, gdy jesteśmy znowu gospodarzami we własnym domu. Gospodarować musimy w państwie roztropnie, zapobiegliwie i przezornie, z wzrokiem utkwionym w jutro narodu i z poczuciem odpowiedzialności za to jutro. W myśl tego poczucia odpowiedzialności musimy spotęgować w narodzie wolę do stworzenia silnej armji, zabezpieczającej narodowi nieprzerwany i niezakłócony niesnaskami wewnętrznemi byt państwowy.

Musimy spotęgować wolę oraz rozwinąć i pogłębić w całem społeczeństwie zrozumienie tych wszystkich spraw, jakie w zakresie planowej rozbudowy i organizacji armji mamy dokonać.

Dotychczasowy stan armji i jej kształt organizacyjny jest wynikiem improwizacji, improwizacji śmiałej i genjalnej, dzięki której osiągnięto ten niebywały sukces, jaki armja polska ma

w swoim dorobku. Budowano automobil i jednocześnie także jechano na nim, jechano dobrze i zajechano daleko. Rozpoczęliśmy nasze istnienie państwowe bez wojska, bez zapasów wojennych, bez pieniędzy. Olbrzymi wysiłek administracji wojskowej przez 2 lata istnienia państwa umożliwił wystawienie miljonowej armji i zaopatrzenie jej takie, że wojna została wygraną.

W czasie tej gorączkowej organizacji dokonano wiele prac przygotowawczych w kierunku ustalenia systemu gospodarki. Zbliża się czas, kiedy będziemy musieli przystąpić do urzeczywistnienia definitywnego, dobrze przemyślanego i stałego systemu organizacji wojska polskiego.

Praca ta powinna być przeprowadzona solidnie, lecz jednocześnie jak najoszczędniej, gdyż tego wymaga nasz stan finansowy.

Znaczy to: ani jedenego żołnierza ponad istotną potrzebę, lecz z drugiej strony — żołnierz pod względem wyszkolenia, wychowania i zaopatrzenia musi otrzymać literalnie wszystko to, co go uzdolni do wypełnienia ciążącego na nim obowiązku.

Aby żołnierz mógł spełnić swój obowiązek wobec narodu, zorganizowany w państwo naród musi spełnić swój obowiązek względem żołnierza, stawiając go w ramy doskonale zorganizowanej, administrowanej i dowodzonej armji.

STOSUNEK SEJMU DO RZĄDU WOBEC INTERESU PAŃSTWA

Jest to tylko upraszczaniem sobie zagadnienia, gdy ktoś wystąpienie premjera Grabskiego w Sejmie 29 października 1924 r. nazywa grą, przejawem rozdrażnienia lub porywczością.

Mocna, rzeczowo uzasadniona deklaracja Grabskiego rzuciła snop światła na problemat, który od powstania państwa polskiego nigdy nie schodził z porządku dziennego naszego życia politycznego.

Problemat ten można sformułować w sposób następujący: jaki wzajemny stosunek pomiędzy Sejmem i rządem najbardziej odpowiada interesowi państwa, zapewniając sprawne funkcjonowanie wszystkich jego władz.

Stosunek pomiędzy Sejmem i rządem w Polsce kształtował się całkiem inaczej niż w Zachodniej Europie. Tam parlamentaryzm powstawał w walce z władzą monarchiczną; każde rozszerzenie kompetencyj parlamentu było wynikiem świadomie przeprowadzonej walki; w ten sposób na Zachodzie parlament stopniowo, w miarę dojrzewania narastał w kompetencję. Był to, rzecby można, organiczny rozwój parlamentaryzmu. Inaczej się rzeczy miały i mają w Polsce.

U schyłku niepodległej Rzeczypospolitej mieliśmy wszechmocny, zazdrosny o swoją władzę Sejm Czteroletni, który usiłował sam organizować wojsko, mianować oficerów, rozdawać dowództwa, prowadzić akcję dyplomatyczną i t. d.

U kolebki powstającego państwa mieliśmy Sejm Suwerenny, który będąc wszechwładnym, nie był jednak wszechwiedzącym i wszechuzdolnionym; mając nieograniczoną władzę zwierzchnią, nie umiał z niej robić użytku, gdy chodziło o rzecz najważniejszą: o powoływanie rządu.

Pamiętamy wszyscy łatwość, z jaką Sejm Suwerenny wywoływał przesilenia oraz jego nieporadność i niemoc w wynajdywaniu wyjścia z przesilenia. Natomiast Sejm potrafił przez swoją ingerencję w kompetencje władzy wykonawczej doprowadzić każdy rząd do roli „naocznego świadka" tego, co się w kraju prawie automatycznie działo. — Niemal każdy klub dawał rządowi zakulisowe rady, stawiał natarczywe żądania, wymuszał ustępstwa, nie poczuwając się do obowiązku popierania rządu i dzielenia z nim odpowiedzialności. Rząd nie rządził, nie wykonywał żadnego programu, tylko trwał, jak stary mebel siłą swojej bezwładności. Na ten niezdrowy, zgubny dla państwa stan rzeczy zareagował w swoim czasie jako Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski.

Było to wkrótce po Konferencji Genueńskiej.

Konferencja ta zamiast spacyfikowania stosunków europejskich przynosiła zapowiedź nowych komplikacyj międzynarodowych w postaci traktatu w Rapallo, który związał sojuszem dwóch najzawziętszych wrogów Polski i Traktatu Wersalskiego: niemców i rosjan.

Piłsudski wówczas postawił pozaparlamentarnemu rządowi Ponikowskiego zapytanie: czy w związku z porozumieniem niemiecko-bolszewickiem zwiększył się stan zagrożenia państwa?

Następnie Naczelnik Państwa zapytał rząd, czy ma dostateczne poparcie Sejmu i czy posiada dostateczny autoretyt, aby państwo przeprowadzić obronną ręką wśród możliwych komplikacyj międzynarodowych.

Przy tej sposobności Piłsudski scharakteryzował niemoc rządu i zmusił go do krytycznej samooceny.

Rząd Ponikowskiego podał się do dymisji, a po długotrwałem przesileniu został powołany do władzy rząd Nowaka najzupełniej podobny do swego poprzednika, rząd który był tolerowany, lecz nie był popierany.

Piłsudski wówczas przegrał, lecz nie była to jego osobista porażka; była to porażka męskiego poczucia odpowiedzialności odniesienia w starciu z dobrze nam znaną z dziejów polską niefrasobliwością i brakiem poczucia odpowiedzialności.

Człowiek, który wygrał wojnę z Moskwą, który mieczem wyrąbał granice Rzeczypospolitej, odniósł porażkę na froncie

wewnętrznym, gdy chciał czynniki polityczne natchnąć poczuciem odpowiedzialności za losy państwa. Od tego czasu stosunek pomiędzy sejmem a rządem nie uległ zmianie na lepsze, nie wkroczył na tory właściwe, któreby Rzeczpospolitą doprowadziły do należnego jej znaczenia, siły i powagi w świecie.

Samo jednak zagadnienie stosunku Sejmu do rządu nie przestawało być aktualne.

Sejm ku swej chwale zdobył się na uszczuplenie swych kompetencyj, dając rozległe pełnomocnictwa w zakresie polityki skarbowej premjerowi Grabskiemu.

Grabski najzupełniej usprawiedliwił pokładane w nim zaufanie. Dokonał wiele i ma ambicję dokonania jeszcze więcej. Jest to człowiek o religijnym stosunku do Ojczyzny, chce jej służyć i dla niej pracować na stanowisku ministra skarbu i premjera, jak jej służył dotychczas na różnych innych stanowiskach.

Posiada dobrze przemyślane zasady i nie pozwala się zdezorjentować nieproszonym doradcom i wprządz do rydwanu jakichkolwiek grupowych i prywatnych interesów. Daje on kompletną gwarancję, że wyciskane z kraju środki finansowe obróci jedynie i wyłącznie na wzmocnienie zasobów materjalnych państwa, że będąc dostępnym dla rad wypływających z troski o dobro Rzeczypospolitej, jest niedostępny dla wszelkich oddziaływań mających swe źródło w prywacie.

Człowiek tej miary, opanowany ambicją tworzenia faktów w skali dziejowej, z uczuciem pewnej wewnętrznej radości będzie pokonywał naturalne przeszkody, lecz przeszkody sztuczne, stawiane mu przez tak zwaną taktykę graczy parlamentarnych, którym bardziej zależy na wyprowadzeniu w pole lub na zaszachowaniu swego przeciwnika, niż na załatwieniu i uregulowaniu najżywotniejszych spraw państwowych — takie, powtarzam, sztuczne przeszkody musiały znaleźć należytą odprawę u człowieka czynu i odpowiedzialności, jakim jest premjer Grabski.

Słowa przy tej sposobności wypowiedziane przez premjera Grabskiego powinny być punktem zwrotnym w kształtowaniu stosunku pomiędzy sejmem i rządem: „Wobec rządu — oświadczył premjer — została obmyślona taktyka zohydzenia go bez przeciwstawienia się mu".

A dalej:

„Utrzymywanie się rządu przy władzy w atmosferze, której hasłem stronnictw będzie osaczać rząd i zmuszać go do ustępstw na wszystkie strony, obarczając go jednocześnie najcięższymi zarzutami, byłoby niegodnem świadomości tego, że dokonane dzieło reformy walutowej może być utrzymane tylko wtedy, gdy rząd będzie miał należytą powagę i gdy będzie w stanie nadal tak, jak dotychczas służyć Ojczyźnie bezstronnie, czerpiąc podstawy do działania w złożonej przez siebie przysiędze".

Słowa powyższe muszą obowiązywać w przyszłości każdy szanujący się rząd, to jest taki rząd, który chce coś zrobić, a nie tylko trwać. A Sejm przynajmniej w swojej większości musi sobie uświadomić tę prawdę, że za cenę tolerowania tylko marny rząd zgodzi się wysłuchiwać uwłaczających mu i obrażających jego powagę zarzutów.

A taki marny rząd, który godzi się być zaledwie tolerowanym przez Sejm, szuka w bogaceniu się swych członków rekompensaty za to, że kosztem jego powagi stronnictwa załatwiają porachunki między sobą.

O tem wszystkiem musimy pamiętać dzisiaj i w najbliższej przyszłości zwłaszcza my, którzy jesteśmy na dorobku państwowym. Jesteśmy za biedni na to, abyśmy mieli uprawiać grę parlamentarną i bawić się w opozycję, w podejścia i osaczenia władzy wykonawczej. Zbyt dużo spraw państwowych czeka swego załatwienia i uregulowania a społeczeństwo jest zbyt znękane ciężarami podatkowymi, zbyt zmęczone ciężką sytuacją gospodarczą, aby Sejm mógł ćwiczyć się w atakach na rząd istniejący, nie mając możności stworzenia lepszego. W danej sytuacji obowiązkiem Sejmu jest rzeczową krytyką korygować błędy rządu, za pomocą prawdziwych informacyj uświadamiać go o tem, jak jego zarządzenia są wykonywane na różnych szczeblach administracji państwowej, jakie są potrzeby ludności i jakie są jej prawdziwe możliwości podatkowe, biorąc pod uwagę fakt, że chwila obecna wymaga od nas najwyższego natężenia zdolności płatniczych.

Sejm jest największym autorytetem gdy chodzi o stwierdzenie *co* ogół potrzebuje, *co* ogół chce mieć, a rzeczą rządu jest obmyśleć sposoby, *jak* tym potrzebom uczynić zadość, *jak* speł-

nić żądanie ogółu. A jest to kwestja uczciwości rządu, aby nie podejmował się wykonywać tego, co jest wogóle niemożliwe, lub do czego on nie jest uzdolniony.

Kwestją zaś mądrości i dojrzałości Sejmu jest to, aby nie żądać od rządu tego, co przekracza siły najlepszego rządu.

Będzie to niespożytą zasługą premjera Grabskiego, że w nasze życie polityczne wniósł rzetelność i prawość, że każdem swem wystąpieniem stwierdza odwieczne, a tak chętnie zapominane prawo przyczynowości, że aby z czasem zbierać plony, już obecnie trzeba orać i siać.

POLITYCZNA STRONA ZAGADNIENIA REFORMY ROLNEJ

Ustawa o reformie rolnej, jej rzecznicy i wykonawcy są przedmiotem zaciekłej nienawiści ze strony tych, którzy swój osobisty stan posiadania stawiają ponad interes społeczeństwa. W Polsce nigdy nie brakło ludzi, dla których prywata była wszystkiem, a potrzeby państwa i interes społeczeństwa — niczem.

Uczucia i opinje tego rodzaju ludzi w stosunku do reformy rolnej nie mogą być brane w rachubę przy omawianiu wielkiego zagadnienia przebudowy ustroju rolnego Rzeczypospolitej Polskiej.

Lecz przeciwko obowiązującemu w Polsce prawodawstwu rolnemu podnoszą głos także ludzie, którzy czynią to nie z pobudek osobistego interesu, lecz w przeświadczeniu, że reforma rolna jest czynnikiem obniżającym produkcję krajową i wstrzymującym swobodny rozwój sił gospodarczych. Należy przypuszczać, że rezolucja p. Olgierda Czarnowskiego, przyjęta przez sekcję cywilną na Zjeździe prawników i ekonomistów w r. 1922, jest takiem właśnie bezinteresownem poszukiwaniem prawdy ekonomicznej. Rezolucja ta brzmi w sposób następujący: „Wobec tego, że ustawa rolna, obowiązująca w Polsce, obniża stanowisko Polski na gruncie międzynarodowym i utrudnia dyplomacji zabiegi, co do zwrotu nieruchomości obywateli polskich, 7-my zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu wypowiada się za uzgodnieniem prawodawstwa agrarnego w Polsce z podstawowemi zasadami prawa cywilnego państw przodujących".

Doprawdy, że gdyby na świecie nie było innych uczonych, jak tylko prawnicy i ekonomiści, to trzeba byłoby zwątpić o re-

formie rolnej i o zdrowym sensie tych, którzy o tę reformę walczyli i doprowadzili do jej uchwalenia.

Na szczęście oprócz prawników i ekonomistów są i historycy, którzy reprezentują conajmniej również czcigodną gałąź nauki, jak nauka prawa i ekonomji.

Zresztą obie te nauki pozostają w ścisłym związku z historją i posługują się metodą historyczną w swych badaniach: wszak mamy historyczną szkołę prawa, a w ekonomji politycznej przyjęło się wprowadzone przez Rodbertusa rozgraniczenie logicznych i historycznych kategorji w zjawiskach gospodarczych.

To też jako polityk pozwalam sobie poddać pod rozwagę uczonych prawników i ekonomistów pogląd wybitnego i utalentowanego historyka rosyjskiego Pawła Milukowa, pogląd wypowiedziany we wstępie do źródłowej historji Rewolucji Rosyjskiej.

„Masy — pisze Milukow — przyjmowały od rewolucji to, co odpowiadało ich pragnieniom, lecz natychmiast przeciwstawiały żelazną ścianę biernego oporu, gdy tylko zaczynały podejrzewać, że wypadki zmierzają nie w kierunku ich interesów.

Spoglądając z pewnej odległości na wypadki, my dopiero teraz zaczynamy rozumieć, że w tem postępowaniu mas, biernych, nieoświeconych, poniewieranych ujawnia się zbiorowa mądrość ludu. To nic, że Rosja zrujnowana, odrzucona z dwudziestego stulecia w siedemnaste, to nic, że zniszczony przemysł, handel, życie miast, wyższa i średnia kultura. Gdy będziemy podsumowywali aktywa i pasywa olbrzymiego przewrotu, przez który przechodzimy, to z całą pewnością stwierdzimy to, co wykazały studja nad wielką rewolucją francuską. Zrujnowane zostały całe klasy, przerwała się tradycja kulturalnej warstwy, lecz lud wkroczył w nowe życie, zbogacony w nowe doświadczenie, rozstrzygnąwszy dla siebie w sposób nieodwołalny swój istotny życiowy problem ziemi".

Tak pisze historyk i polityk P. Milukow; profesor Stanisław Grabski w swem studjum społeczno - socjologicznem: „Rewolucja", przepowiadając powrót w Rosji monarchji, dodaje: „To też niewątpliwie nietylko nie odbierze chłopom ziemi folwarcznej, którą między siebie podzielili, lecz podział ten ulega-

lizuje. I to będzie bodaj jedyną trwałą „zdobyczą rewolucji rosyjskiej".

Tak w czasie i przestrzeni dokonywała się zmiana ustroju rolnego, gdy ustrój ten nie odpowiadał potrzebom mas ludowych, skazując je na nędzną egzystencję na karłowatych gospodarstwach.

Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej w swej pracy prawodawczej nie mógł tak niefrasobliwie pominąć warunki czasu i przestrzeni, jak to zrobił Poznański Zjazd prawników i ekonomistów, lecz pełen poczucia odpowiedzialności powołał do życia prawodawstwo rolne, które masom ludowym pozwala na legalnej drodze rozwiązać żywotny dla nich problem ziemi.

Sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna Rzeczypospolitej wymagała, aby w imię uratowania państwa i zasady własności ustawowo ograniczyć prawo własności. Dzięki temu polskie masy ludowe zostały uodpornione na wpływy znieprawiającej agitacji bolszewickiej, a skonsolidowana wewnętrznie Polska odniosła świetne zwycięstwo nad bolszewicką Moskwą i została wyniesiona do rzędu samodzielnych państw europejskich. W świetle tych faktów, czemże jest twierdzenie prawników i ekonomistów, że „ustawa rolna, obowiązująca w Polsce, obniża stanowisko Polski na gruncie międzynarodowym", jak nie doktrynerstwem i ślepotą! Czy prawnicy i ekonomiści chcą pchnąć masy ludowe w Polsce na tę samą drogę zdobycia ziemi, na jakiej chłop rosyjski zaspokoił swój głód ziemi? Wiem, że tego nie chcą, więc niechaj rozszerzą swoje pole widzenia i uwzględnią to, co piszą historycy rewolucji francuskiej, co pisze Milukow i Grabski o sprawach tak nam bliskich terytorjalnie i chronologicznie, niechaj odczują potrzeby ludu i jego tęsknotę do sprawiedliwości społecznej, gdyż są to fakty bardziej ważkie, niż logiczne kategorje zjawisk ekonomicznych i formalne konstrukcje prawne. Błędem jest rozpatrywanie naszego prawodawstwa rolnego bez uwzględnienia sytuacji politycznej, w której to prawodawstwo powstało. Taki właśnie błąd popełnili prawnicy i ekonomiści na zjeździe w Poznaniu, ignorując polityczną stronę zagadnienia reformy rolnej.

DWUNASTA GODZINA BIJE!

„Zamiast krzyczeć: Polska żywa!
„Wyście krzyczeli: Niechaj żyje z cudzej pracy!
„A tył wam szpilkowali ołowiem Prusacy".

J. Słowacki.

Zagadnienie obrony kresów zachodnich wyrasta dzisiaj do rozmiarów centralnego zagadnienia w naszem życiu narodowem.

Obrona kresów zachodnich, utrzymanie dostępu do morza należy do tych dogmatów naszej polityki państwowej, o których każde stronnictwo polskie chętnie milczy jako o rzeczy bezspornej, aby tem więcej energji i czasu poświęcić sprawom spornym, dającym sposobność do polemicznych zapasów. Wrogie nam siły na terenie międzynarodowym brutalnie przypomniały nam dzisiaj całą doniosłość tej sprawy.

W całej Polsce odbyły się manifestacje protestujące przeciwko jakiejkolwiek rewizji naszych granic państwowych. Wypowiedziano przy tej sposobności tyle strzelistych słów i patetycznych frazesów, tyle ślubowań i przysiąg, że wreszcie nadszedł czas mówić o tem zagadnieniu cichemi słowy i krzyczącemi fakty. — Dla każdego bezstronnego człowieka na całym świecie jasnem jest, że uroszczenia niemców do rewizji granicy polsko - niemieckiej nie mają ani cienia słuszności i sprawiedliwości. Cała słuszność i sprawiedliwość, prawo boskie i ludzkie, prawo traktatów międzynarodowych jest po naszej stronie. Po stronie niemieckiej jest bezprawie zaboru i przemocy. Wiemy jednak z własnego doświadczenia, że gdyśmy nie mieli siły na poparcie naszego prawa do samodzielności państwowej, ulegliśmy bezprawiu uzbrojonemu w siłę: byliśmy narodem podzielonym, bezpaństwowym. To też zagadnienie obrony kresów zachodnich jest zagadnieniem siły. Prawo mamy po swojej stronie;

musimy temu prawu zapewnić dostateczną siłę. Gdy się ma sąsiada, wyznającego zasadę siły przed prawem, staje się koniecznością dążenie do wyposażenia swego prawa w siłę zdolną do przeciwstawienia się przemocy bezprawia.

Przygotowując się do militarnej obrony swych granic państwowych, winniśmy niezwłocznie, bez straty jednego dnia, przystąpić do stworzenia faktów pomnażających nasz stan posiadania w ludziach na zagrożonych terenach. W czasach panowania zasad demokracji, politycznych praw jednostki i samostanowienia obywateli o przynależności zamieszkiwanego przez nich terytorjum do pewnego państwa musi decydować liczba i stopień uświadomienia narodowo - politycznego ludności danego terytorjum. W imię tych zasad odzyskaliśmy część Śląska Górnego, aczkolwiek potężne siły na terenie międzynarodowym starały się nas wykwitować z naszych praw do całego Górnego Śląska.

W myśl tych zasad polska racja stanu musi konsekwentnie dążyć do tego, aby na terenach zagrożonych przez pruską zaborczość osadzić najliczniejsze zastępy obywateli, zapewnić im dobrobyt, związać ich z państwowością i z martwych obszarów uczynić „żywą Polskę".

O konieczności tego dążenia nikt w Polsce nie wątpi; o pilności jego świadczą następujące fakty, które nie mówią, lecz krzyczą:

1) Poddanie w wątpliwość nienaruszalności naszej zachodniej granicy państwowej przez czynniki międzynarodowe w związku z traktatem gwarancyjnym.

2) W Niemczech nie tylko potężne odłamy narodu, nacjonalistycznie usposobione, lecz nawet kandydat stronnictwa demokratycznego na prezydenta Rzeszy Hellpach oświadczył w swej kandydackiej mowie, że „głównymi celami niemieckiej polityki zagranicznej powinno być utrzymanie niemczyzny nad dolną Wisłą, górną Odrą i połączenie z Austrją". Z ducha tych programowych dążeń wynika to praktyczne zarządzenie, o którem nas informował przed paru dniami „Kurjer Poranny", a mianowicie: niemiecki konsul generalny w Poznaniu p. V. Hentig wydaje do optantów swego rodzaju orędzie, w którem im rozkazuje: „nie wolno zabierać ze sobą (do Niemiec) osób, przebywających w domu optanta, które ani same nie optowały, ani

też na które nie rozciąga się dokonana opcja... Rodzicom, których dzieci optowały, zaleca się usilnie, aby tutaj pozostali i doczekali powrotu dzieci".

Wobec tych faktów wszystkie odpowiedzialne czynniki w państwie muszą niezwłocznie zająć swoje posterunki i spełnić obowiązek. Obowiązek ten polega w pierwszym rzędzie na tem, aby na ziemiach kresowych dźwignąć jaknajwięcej samodzielnych warsztatów pracy, przy których zaroiłoby się od polskich mózgów i mięśni.

Majątki państwowe na Pomorzu powinny były być od pierwszej chwili przeznaczone na parcelację wśród małorolnych i bezrolnych, tymczasem zostały one oddane w dzierżawę, gdyż tak chciała przemożna protekcja i polityczne kumostwo. Należy to niezwłocznie odrobić!

A oto inny fakt, który urąga polskiej racji stanu i prowokuje cierpliwość łaknących ziemi polskich rzesz włościańskich.

Z pośród osiemnastu powiatów województwa Pomorskiego jedenaście powiatów posiada latyfundja (majątki powyżej 2000 hektarów) niemieckie. Tylko zaś dwa powiaty (Chojnice i Tuchola) mogą się poszczycić latyfundjami polskiemi. Otóż na Pomorzu mamy 16 latyfundjów niemieckich o przestrzeni 451 kilometrów kwadratowych i trzy latyfundja polskie o przestrzeni 83 kilometrów kwadratowych. Poza racją bezwładu, niema żadnej innej racji, któraby usprawiedliwiała tolerowanie tego stanu rzeczy, jaki istnieje na Pomorzu w zakresie posiadania ziemi.

Dobro państwa, zagrożonego w swych granicach, postulaty zdrowej polityki socjalno - agrarnej domagają się co rychlej energicznej akcji w kierunku wzmożenia polskiego życia i polskiej pracy na Pomorzu!

Dwunasta godzina bije!

CHŁOP I ROBOTNIK

„Niech żyje rząd robotniczy i włościański" — wypisuje na tytułowem miejscu swego organu jedno z najbardziej wpływowych stronnictw robotniczych.

Hasło to posiada wśród partji chłopskich wielu zwolenników, którzy nadają mu jednak nieco inne sformułowanie, a mianowicie: rządu chłopsko - robotniczego.

Oczywiście, że w Rzeczypospolitej polskiej z właściwą jej budową społeczną, gdzie jest 60 proc. ludności włościańskiej i przeszło 20 proc. ludności robotniczej, w której obowiązuje najbardziej demokratyczne prawo wyborcze do Sejmu, każdy odpowiedzialny rząd musi być wyrazicielem interesów i potrzeb chłopsko - robotniczych, zwłaszcza wówczas, gdy te interesy są wspólne.

Gdyby nawet ktoś chciał odrobić ten fakt, to mu się to w żaden sposób nie uda, gdyż zjawiska społeczno - polityczne mają swoją naturę, która się nie daje dowolnie zmieniać, a tem mniej gwałcić.

Wielka faktyczna przewaga w polskiem życiu politycznem włościan i robotników jest faktem nieodwołalnym, który zaistniał nie tylko jako wynik naturalnego rozwoju gospodarczo - społecznego, lecz także jako rezultat długoletnich dążeń, walk wysiłków i ofiar demokracji polskiej.

Zdrowy, pomyślny rozwój stosunków społecznych w Polsce w dużej mierze zależy od harmonijnego współdziałania włościan i robotników, opartego na wzajemnem poszanowaniu swych praw i interesów, oraz na zrozumieniu tych odrębnych warunków pracy włościanina i robotnika, które stwarzają podłoże odmiennych ideologji społecznych.

Szczęśliwie się składa, że chwila dzisiejsza wyjątkowo sprzyja rzetelnemu porozumieniu i wyraźnemu ustosunkowaniu dwu tych najliczniejszych odłamów naszego narodu.

Rewolucja rosyjska z całą oczywistością przekonała wszystkich, że narzucanie włościaństwu przez proletarjat swej woli politycznej jest zgubne przedewszystkiem dla samego proletarjatu.

Klasa robotnicza w Rosji oparła swój stosunek do chłopów nie na prawie, regulującem wzajemne współżycie, lecz na przemocy i gwałcie. Pogrążyło to w upadku rolnictwo, zubożyło włościan, lecz bynajmniej nie zmniejszyło roli i znaczenia włościaństwa, które pod względem gospodarczo - społecznym pozostaje dziś siłą jeszcze bardzej przeważającą na tle powszechnego w Rosji uwstecznienia, zastoju i nieładu. Natomiast proletarjat liczebnie się tam zmniejszył, moralnie zdziczał, gospodarczo podupadł, masowo powracając na wyniszczoną rekwizycjami wieś lub przechodząc w szeregi zdemoralizowanej, złodziejskiej biurokracji sowieckiej.

O dzisiejszym stanie rolnictwa w Rosji najlepsze daje pojęcie referat Jana Teodorowicza, wygłoszony 25 grudnia 1920 roku na siódmym zjeździe sowietów w Moskwie. Otóż ten stary, dobrą wolą się kierujący, lecz po doktrynersku myślący działacz bolszewicki, który zaznał był katorgi i wygnania syberyjskiego, Polak z pochodzenia, lecz nawskroś przesiąknięty umysłowością rosyjską, Jan Teodorowicz w gruntownym, rzetelnie opracowanym referacie, zobrazowawszy cyfrowo dzisiejszy stan gospodarstw włościańskich w Rosji, daje takie streszczenie swych dociekań.

„Trzy podstawowe fakty zilustrowane przytoczonemi danemi — ogólne zbiednienie wsi, zmniejszenie wytwórczości wiejskiej, z jednej strony, powrót wsi do naturalnych form gospodarstwa — z drugiej, i wreszcie niwelacja gospodarstw wiejskich, dają nam dostatecznie jasny i wyraźny obraz sytuacji współczesnej rosyjskiej wsi".

Tak było w grudniu 1920 r., dzisiaj jest o wiele gorzej. Rosja sowiecka stała się „cmentarzem z łez, z krwi i błota". Oczywiście, że takiego zrównania obywateli w nędzy, w zdziczeniu i w śmierci z epidemji i z terroru, do jakiego doprowa-

działa dyktatura proletarjatu w Rosji, nikt, kto szlachetny i uczciwy, nie życzy sobie w Polsce.

Musimy więc na prawie oprzeć stosunek wzajemny włościan i robotników, musimy dążyć do tego, aby współpraca i współżycie z sobą tych podstawowych odłamów narodu szły po linji, zapewniającej państwu jak największą równowagę wewnętrzną, odporność i siłę.

Co łączy włościan i robotników? Łączy ich praca produkcyjna, która jeśli nie zawsze wzbogaca, to w każdym razie uszlachetnia, daje poczucie swej wartości i znaczenia: włościanie wytwarzają i hodują, robotnicy wydobywają i przetwarzają. Jednych i drugich cechuje poważny stosunek do życia i pewne dążenia emancypacyjne, które są równoznaczne z postępem, ponieważ zmierzają do dźwignięcia na wyższy poziom życia tych najliczniejszych warstw przez udostępnienie im dóbr cywilizacji.

Te wspólne cechy stwarzają dostatecznie mocny grunt, na którym mądrzy i odpowiedzialni politycy mogą wznieść gmach trwałej zgody, porozumienia i współdziałania chłopów z robotnikami.

Będzie to z korzyścią dla obu stron i jak najpomyślniej zaważy na sile i potędze naszego państwa.

Aby takie współdziałanie stało się faktem pomnażającym naszą narodową pomyślność i siłę, trzeba zbliżyć się do zrozumienia i odczucia żywego, istotnego chłopa i robotnika i wyzbyć się tych uprzedzeń i błędów, które o chłopach i robotnikach kursują z lekkiej ręki rozmaitych doktryn i teorji.

Życie wieśniaka nie jest „idjotycznem", a chłop nie jest tępą, umysłowo - ograniczoną istotą, nie zdolną do postępu moralnego i gospodarczego w warunkach swego istnienia i swej pracy na „własnem" gospodarstwie — jak to z jaskrawą tendencyjnością starają się przedstawić marksiści gwoli sztucznemu uwypukleniu postępowej i twórczej roli proletarjatu w życiu współczesnem.

To samo robotnik nie stanowi wiecznie zmobilizowanej rezerwy rewolucyjnej, zawsze gotowej do robienia przewrotów społecznych w imię zniesienia własności.

Robotnicy mają inną ambicję, niż być „mięsem barykadowem" na zawołanie pierwszego lepszego karjerowicza rewolu-

cyjnego lub „krajowego cudzoziemca", któremu pilno do sławy i roli trybuna ludowego.

Chłopi i robotnicy chcą przedewszystkiem żyć jako ludzie wolni i samodzielni, a nie chcą być li tylko narzędziem w czyjemś ręku: chcą oni żyć dostatnio pod względem materjalnym i szlachetnie pod względem moralnym; jedni i drudzy chcą posiadać, chcą mieć własność. Własność daje człowiekowi poczucie swobody, ponieważ zapewnia mu znaczną niezależność i dlatego jest dlań tak drogą i pożądaną.

Skoro więc do własności ktoś dochodzi środkami ekonomicznymi, to jest własną pracą, a nie za pomocą władzy politycznej, która mu pozwala zmuszać innych do pracy na siebie, to taka, pracą zdobyta, własność bez przesady może być uważaną za świętą i nietykalną. O zniesieniu takiej własności nie może być mowy, gdyż jest ona dźwignią postępu gospodarczego i czynnikiem, wzmagającym wpływ woli ludzkiej na siły przyrody.

Można więc tylko mówić o ograniczeniu, nie o zniesieniu prawa własności, i to tylko w imię jakiegoś wyższego dobra, niż dobro jednostki, a mianowicie w imię dobra całego społeczeństwa lub państwa.

Musimy więc ustalić zasadę, że świętość i nietykalność własności osobistej kończy się jedynie tam, gdzie jej bezwzględne przestrzeganie uniemożliwiałoby dalszy rozwój i postęp społeczeństwa jako całości reprezentującej sharmonizowany zespół interesów pojedyńczych członków społeczeństwa.

Jest to naturalnym wynikiem tego faktu, że własność możliwa jest tylko w obrębie społeczeństwa, które w ciągu wielowiekowego istnienia wypracowało normy obyczajowe, pojęcia prawne i urządzenia zbiorowego życia umożliwiające jednostkom gromadzenie i posiadanie dóbr materjalnych.

To też społeczeństwo przez swych prawomocnych przedstawicieli powołane jest do decydowania o formie i zakresie własności, lecz w żadnym wypadku, pozostając w zgodzie z własnym interesem, nie może poddawać w wątpliwość samego prawa własności, gdyż byłoby to bezmyślną i szkodliwą walką z właściwościami natury ludzkiej.

Jeżeli robotnik nie ma nadziei stać się indywidualnym

właścicielem kopalni lub fabryki, to bynajmniej nie znaczy, że odrzuca on bezwzględnie wszelką własność.

Przeciwnie, robotnik dąży do posiadania własnego domku, własnego ogrodu, a nawet własnego automobilu. Jest to ze strony robotnika takiem samem naturalnem i osiągalnem dążeniem, jakiem jest dla chłopa dążenie do powiększenia swego gospodarstwa przez dokupienie nowej połaci gruntu. Chłop zaś nie zawsze jest w możności kupienia sobie traktora, pługa parowego lub młockarni i kupuje je do spółki ze swymi sąsiadami, przyzwyczajając się w ten sposób do posiadania pewnych rzeczy nie indywidualnie, lecz zbiorowo, nie całkowicie, lecz częściowo.

Na punkcie stosunku do własności nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy chłopem i robotnikiem, istniejąca różnica jest raczej ilościową, niż jakościową: chłop nie jest nieprzejednanym fanatykiem wyłącznie tylko indywidualnej formy własności, jak się o tem mówi w kołach reakcji społecznej, jak również robotnik nie jest urodzonym komunistą o nieprzepartem dążeniu do wspólnoty majątkowej, jak o tem zapewniają zwolennicy dyktatury proletarjatu.

W czasach dzisiejszych chłop, nie przestając być wyłącznym właścicielem swej roli i gospodarstwa, staje się niejednokrotnie współwłaścicielem kosztownych maszyn, magazynów, zakładów przetwórczych i środków transportowych.

Jednocześnie z tem zjawiskiem jesteśmy świadkami dążenia robotników do zapewnienia sobie lepszych i pewniejszych warunków pracy przez wpływ na administrowanie fabryką.

Dążenie to uczyni ich z biegiem czasu bardziej wpływowym czynnikiem w życiu fabryki, niż nim będą niepracujący właściciele, którzy zachowają prawo do bardzo szczupłych zysków od włożonego kapitału, albowiem świadoma twórczość społeczna, urzeczywistniając zasadę sprawiedliwości, zmierza ku temu, by ograniczyć zyski płynące z jakichkolwiek innych tytułów poza pracą osobistą.

Wszelkie usiłowania w tym kierunku wodzów partji robotniczych znajdą wśród chłopów zupełne zrozumienie i poparcie. Bo któż goręcej i szczerzej powita w Polsce pełne urzeczywistnienie władztwa pracy, niż chłopi, których życie całe

od zarania do schyłku jest jednem nieprzerwanem pasmem pracy twardej i ciężkiej, obliczonej nie na godziny, lecz na wytrzymałość sił?!

Ta naturalna, bezpośrednio odczuwana przez chłopów i robotników solidarność na punkcie obrony interesów pracy i dążenia do jej wyzwolenia będzie się wzmagała i pogłębiała w miarę postępu uświadomienia społeczno-narodowego.

Dla rozkwitu przemysłu krajowego, obok bogactw naturalnych, niezbędną jest zaznająca dobrobytu, umysłowo oświecona, moralnie zdrowa klasa robotnicza.

Kwitnący przemysł wysoce dodatnio wpłynie na zamożność wsi przez to, iż dostarczy chłopu tanich i dobrych narzędzi rolniczych, iż przyczyni się do polepszenia dróg i środków komunikacyjnych.

Liczna zaś i zasobna ludność fabryczna stworzy rynek wewnętrzny na artykuły produkcji rolnej, stając się niezawodnym i stałym ich odbiorcą i spożywcą.

W Polsce poczucie solidarności chłopsko-robotniczej nie ogranicza się tylko do dziedziny wspólnych korzyści, lecz rozciąga się i na dziedzinę wspólnych ofiar, jakie dla wyzwolenia narodu trzeba było ponieść w przeszłości i jakie poniesione być muszą w przyszłości dla zapewnienia państwu polskiemu pomyślnego rozwoju.

Wśród robotników i włościan powstały partje polityczne, które podjęły walkę o niepodległość Polski, które z hasła wolności narodowej uczyniły przedmiot codziennej pracy i walki, a nietylko temat przemówień na obchodach narodowych.

Wspólne zmaganie się z najazdem i zdobywanie praw na wrogich państwach zcementowało w Polsce silniej, niż w innych krajach, te dwie najliczniejsze warstwy narodu: chłopów i robotników.

Wydały one ze swego łona zastęp ludzi, którzy całą swoją działalnością dawali świadectwo tej prawdzie, że istotne szczęście i pełna pomyślność ludu polskiego możliwe są tylko w niepodległej, samodzielnie się rządzącej, silnej Polsce.

Pierwszymi w tym zastępie są chłopi tej miary, co Wincenty Witos i Jakób Bojko, oraz tacy robotnicy, jak Marjan Malinowski i Tomasz Arciszewski.

Wincenty Witos, małorolny gospodarz z Wierzchosławic, z woli Sejmu przeszło rok był gospodarzem całej Polski. Jako prezydent ministrów kierował on biegiem spraw Rzeczypospolitej polskiej w najcięższych chwilach jej istnienia. To równie trudne jak i zaszczytne stanowisko zajmował z pożytkiem dla kraju ten chłop polski, który, w znoju i trudzie pracując na kawałek chleba, nie przestawał myśleć o Polsce i działać dla jej sławnego i wielkiego jutra, który w ciągu całej swej działalności politycznej orjentował się stale i wyłącznie podług słońca samodzielności państwowej i żadne błędne ogniki doraźnych korzyści politycznych nie były w stanie sprowadzić go na manowce ugody z zaborcami.

Chłopem siermiężnym w twardych warunkach pracy na roli wyrosłym, jest sędziwy działacz ludowy, Jakób Bojko. Zaszczepiał on braciom swym, chłopom, poczucie godności osobistej, zwalczał w nich duszę pańszczyznianą, odziedziczoną po latach niewoli i bezprawia, a jednocześnie uczył ich rozumieć i kochać wielkość dawnej Polski.

Jakób Bojko — to arka przymierza pomiędzy Polską szlachecką a Polską ludową. Jest on złotą klamrą w nieprzerwanym łańcuchu historycznego rozwoju narodu polskiego. Żywem słowem i pismem wskazywał on na szczytne i bohaterskie okresy w naszych dziejach; wzywał chłopów do naśladowania tego, co było u naszych przodków służbą i poświęceniem dla Polski i nawoływał do unikania tego, co było sobkostwem, niezgodą i tępą obojętnością na losy Ojczyzny.

— — — — — — — — — — — — — —

Aczkolwiek w innych warunkach odbywała się i inny charakter posiadała działalność robotnika Marjana Malinowskiego, to jednak wypływała ona z tych samych źródeł moralnych i z tego samego odczucia ducha dziejów polskich.

Malinowski — to utalentowany i wytrwały organizator, to niezłomny wódz rzesz robotniczych w walce z przemocą najeźdzców. Ustawiczne prześladowania wrogów, więzienie, katorga, wygnanie, ciężkie przeżycia osobiste — wszystko to nietylko nie złamało w nim woli czynu, lecz nie zdołało nawet osłabić jego bojowego impetu i jego niestrudzonych poszukiwań

„sekretu zwycięstwa". Życie jego stanowi najlepszą ilustrację do wygłaszanych przezeń haseł i wyznawanych przekonań.

Jego wiarą społeczną jest socjalizm pracy, tak różny od tego uproszczonego na użytek „mięsa barykadowego", socjalizmu podziału i wydzierania.

To też oddziaływuje on na środowisko robotnicze nietylko swoją płynną wymową i swem wytrawnem piórem, lecz przedewszystkiem swem codziennem postępowaniem i swymi czynami, które stanowią nieskończone pasmo organizatorskich prac i czynnych wystąpień, podejmowanych w imię wyzwolenia kraju i klasy robotniczej.

Wymieniony powyżej Tomasz Arciszewski w ruchu robotniczym uosabiał pierwiastek bohaterski.

Dzieje jego życia zasługują na to, aby były spisane piórem autora tej miary, co Sienkiewicz. Z prawdziwych czynów, wystąpień i przygód Arciszewskiego można byłoby utkać opowieść bardziej porywającą, niż opowieść o czynach i przygodach Wołodyjowskiego i Skrzetuskiego.

W sposób nieustraszony, zuchwale - mężny wypełniał on w stosunku do panoszącej się w kraju przemocy najeźdźców przykazanie naszej poezji romantycznej: „gwałt niech się gwałtem odciska". A ten rodzaj działalności nie wypływał u niego z jakiegoś wrodzonego nieposkromionego junactwa, lub z amatorstwa silnych wrażeń; wstąpił on na tę drogę służby społeczno-publicznej po głębokim namyśle i kroczył po niej w tem przeświadczeniu, że pokolenie, które chce podjąć walkę zbrojną o niepodległość, musi nauczyć się oddychać powietrzem niebezpieczeństwa i za nic sobie mieć Sybir, katorgę i szubienicę.

Zgodnie z tem przekonaniem systematycznie kształcił w sobie i rozwijał te właściwości charakteru, które zeń uczyniły niezłomnego bojownika za wolność Polski i prawa ludu, bojownika, który dla swych towarzyszy był żywym wzorem czystej ideowości, zadziwiającej odwagi i wyjątkowego samoopanowania w obliczu największego niebezpieczeństwa.

Takich to chłopów i robotników miała Polska w czasie, gdy kruszyła kajdany niewoli i takich ma dzisiaj na progu swego niepodległego istnienia.

Za ich sprawą, lud polski stanię się spoistą i nierozerwalną opoką, na kórej wzniesiony zostanie gmach nowożytnej państwowości polskiej.

Świadomy udział włościan i robotników w organizowaniu życia państwowego uczyni państwo polskie doskonałym i sprawnym organizmem pracy.

Zarówno w centralnych organach państwowych, jakoteż w samorządach i różnych stowarzyszeniach i instytucjach przedstawiciele włościan i robotników pracować i walczyć będą o taki ustrój społeczny, który pracy polskiej zapewni jak największą wydajność i tryumf.

Wieś przestanie być wreszcie pasierbem cywilizacji. Zdobycze kultury i udogodnienia życia, które dotychczas były dostępne tylko dla mieszkańców miast, staną się udziałem także ludności wiejskiej. Wzrośnie wówczas poziom życia przeciętnego członka społeczeństwa, ucichnie rozdźwięk pomiędzy miastem a wsią. Wzajemne pretensje i nieporozumienia zostaną wyrównane.

W spracowanych rękach polskiego chłopa i robotnika spoczywa ta jaśniejsza i szczęśliwsza przyszłość narodu.

RUCH LUDOWY I KSIĘŻA

Przed narodem polskim piętrzą się niezmiernej wagi zadania w zakresie organizacji państwowej, społecznej i gospodarczej. Do rozwiązywania tych zadań musi stanąć jak najliczniejszy zastęp ludzi dobrej woli, szczerych przekonań i pracowitych rąk. Żadnej cennej siły ludzkiej, nie możemy pominąć, żadnego dzielnego i szlachetnego Polaka nie możemy odtrącić od warsztatu pracy narodowo - społecznej. W tym celu powinniśmy przedewszystkiem zwracać uwagę i podkreślać to, co nas łączy z innemi ludźmi i grupami w narodzie, zapominać zaś o tem, co nas z nimi dzieli, o ile to możemy zrobić bez ujmy dla podstawowych zasad demokracji.

O tem wszystkiem powinniśmy pamiętać przy ustalaniu naszego stosunku do księży.

Ksiądz z natury swego stanowiska, jako sługa Boży, jako ten, który naucza religji i wykłada Ewangelję świętą, zawierającą prawdy wieczne, nie może rzucać swej powagi kapłańskiej na szale wag, które ważą sprawy doczesne i ludzkie, a więc zmienne i sporne, jak wszystko, co ziemskie i ludzkie.

To, co zwykle nazywamy polityką, ma właśnie do czynienia z tego rodzaju sprawami, które dotykają ludzi w ich najbardziej istotnych interesach i wskutek tego wywołują z ich strony wiele namiętności i uniesień. Stąd płynie cała bezwzględność i zaciekłość walk partyjnych współzawodniczących z sobą obozów politycznych. W walkach tych każda partja zazwyczaj sobie przypisuje całą rację i słuszność, a zupełnie jej odmawia swemu przeciwnikowi. Na tym tle powstaje zaślepienie i stronniczość partyjna.

Otóż ksiądz, skoro się zbytnio przejmie interesami jednej partji i zechce im służyć z całym oddaniem, przez to samo narazi się wszystkim przeciwnikom tej partji, stanie się jednostronnym i w zaślepieniu partyjnem nie dojrzy wad i błędów własnej partji, jako też zalet i zasług partji przeciwnej.

A ponieważ w każdej parafji znajdują się zwolennicy różnych kierunków partyjnych, przeto ksiądz, który się opowie za jedną partją, będzie miał wrogów we wszystkich innych.

Czy z tego wynika, że ksiądz musi się wyrzec wszelkiej działalności społecznej i wszelkiego wpływu na sprawy doczesne, stojące poza religją. Bynajmniej.

Lecz swej działalności społecznej księża powinni nadać charakter szczerze i prawdziwie bezpartyjny w stosunku do wszystkich ugrupowań i partji. Ksiądz musi zachować zupełną bezstronność i uszanować w dążeniach każdej partji to, co jest w nich dobrego i słusznego.

Jeżeli zaś ksiądz uważa za wskazane dla siebie wkroczenie na teren walk partyjnych i tarć klasowych, to jedynie po to, aby wnieść tam ducha zgody, sprawiedliwości i pojednania i stać się „w zamęcie miarą i strojem w rozstroju".

Ksiądz jako apostoł nauki Chrystusowej, musi być zwolennikiem każdego ruchu wyzwalającego człowieka z obroży przymusu zewnętrznego i uzdolniającego go do życia w stanie wolności, jedynie pod rygorem nakazu wewnętrznego, wypływającego z własnego sumienia i z poczucia swych obowiązków wobec społeczeństwa.

Znane są wypadki, gdy poszczególni księża, powodowani poczuciem spawiedliwości społecznej, popierali walki klasy robotniczej o lepsze warunki bytu, że wymienię kardynała Manninga, który w swoim czasie stanął w obronie dążeń robotników portowych w Anglji.

Jeżeli dotychczas zdarzało się to, jako wyjątek, na przyszłość powino być zasadą postępowania dla każdego księdza.

Nasze życie narodowe jest tak zachwaszczone przez długą niewolę, moralność osobista i społeczna w Polsce tak dużo pozostawia do życzenia, że koniecznością jest, aby co rychlej powstał pewien zastęp ludzi wolnych od jakichkolwiek interesów klasowych lub stanowych, poświęconych wyłącznie myśli

o uszlachetnieniu naszego życia i dźwignięciu go na możliwie wysoki poziom kulturalny. Ci ludzie mieliby za zadanie wprowadzanie ładu i harmonji do rozdźwięku skłóconych, sprzecznych, wzajemnie wykluczających się interesów przez podporządkowanie zasadzie dobra powszechnego odśrodkowych, samolubnych dążności poszczególnych jednostek, grup i klas.

Duchowieństwo polskie powinno w pierwszym rzędzie dać kandydatów do tego zastępu działaczy i pracowników.

Jakie olbrzymie pole działania otwiera się przed nimi!

Przedewszystkiem wielorakie rodzaje pracy, zmierzającej do podniesienia dobrobytu wśród ludu, aby bieda i nędza nie popychały ludzi do grzechu i występku.

Następnie praca nad oczyszczeniem obyczajów ludowych z sobkostwa, czerstwości i oschłości serca i z tych wszystkich wad i przywar, które wyrosły na gruncie wielowiekowej niedoli i upośledzenia.

A wreszcie praca nad ostatecznem rozwianiem tej nieufności, którą wieki całe sączyły do duszy ludu i dzięki której wysłańcy Metternicha, komisarze włościańscy, agenci brazylijskiego towarzystwa emigracyjnego, agitatorzy bolszewiccy znajdywali posłuch wśród ludu polskiego wówczas, gdy nie zawsze znajdywali go ofiarni wysłańcy organizacyj patrjotycznych i natchnieni apostołowie sprawiedliwości społecznej. Ta nieufność musi być doszczętnie rozwiana, gdyż dopóki ona istnieje, naród polski jest tym „rozdzielonym w sobie królestwem", któremu grozi rozbicie i upadek.

Te są zasadnicze kierunki pracy społecznej, które stanowią najwdzięczniejsze pole działania dla księży, chcących szczerze przyczynić się do wielkości i szczęścia swego narodu.

Ludowcy z najwyższem uznaniem powitają taką ich pracę i będą radzi, że mogą uniknąć tych walk i zatargów, do jakich są zniewalani przez jaskrawo - partyjne wystąpienia księży, nadużywających swego stanowiska kapłańskiego dla celów politycznych. Niepotrzebuję dodawać, że to nadużywanie odbywa się, zawsze ze szkodą dla religji i moralności.

Niestety nasze życie społeczno - polityczne roi się od takich niewłaściwych wystąpień przedstawicieli duchowieństwa. To też z całą stanowczością musimy stwierdzić, że o ile szcze-

rze chcemy szanować księży w zakresie ich właściwej działalności, o tyle uważamy za swój najświętszy obowiązek odeprzeć wszelkie zakusy duchowieństwa do przemycania pod płaszczem religji spraw i interesów, które nic wspólnego z religją nie mają.

Jeżeli np. ks. Burakowski, upatrzywszy sobie jedną z dziesięciu list wyborczych, nazwie ją katolicką i wezwie parafjan, jak to miało miejsce w Latowiczu, do głosowania na tę upatrzoną przez siebie listę „pod karą grzechu", to niechaj wie, że popełnia w ten sposób nadużycie wobec religji i upoważnia każdego ludowca do jaknajenergiczniejszego wystąpienia przeciwko sobie.

Wymyślać jakieś nowe grzechy dla użytku agitacji wyborczej, znaczy to mylić i bałamucić sumienie parafjan, którzy przestaną rozumieć, co jest właściwie grzechem. W ten sposób przestanie dla nich być grzechem kradzież, kłamstwo, oszczerstwo, a będzie grzechem głosowanie na listę ludową.

Jeżeli mamy w Sejmie księdza, który używa nie tylko pióra, lecz i ambony, aby zniesławiać Naczelnika Państwa, piastującego z woli całego Sejmu najwyższą władzę w Państwie Polskiem, to niechaj będzie przygotowany, że patrjotyczne sumienie nakazuje każdemu ludowcowi zwalczać warcholską i szkodliwą działalność takiego księdza, chociażby nawet był on prałatem Jego Świętobliwości! Albowiem najpobożniejszy ludowiec nie może i nie ma prawa milczeć, gdy jakiś ksiądz targa się na prawowitą władzę i szerzy anarchję w Polsce, zwłaszcza gdy zwierzchność duchowna nie znajduje sposobu, aby takiego rozhukanego księdza przywołać do porządku i wpoić w niego poszanowanie dla najwyższej władzy państwowej.

Inny znów ksiądz - poseł rozrzuca broszurkę pod tytułem: „Stanowisko stronnictw ludowych w Sejmie w stosunku do Kościoła i Wiary", w której zarzuca ludowcom walkę z Kościołem.

„Najwymowniejszym dowodem" tej walki ma być uchwała z dnia 4 marca 1920 roku, która domaga się przeniesienia prawa patronatu przy mianowaniu proboszczów z właścicieli dóbr tabularnych na przedstawicieli mieszkańców parafji. Uchwała ta, twierdzi ks. Sobolewski, jest przeciwna prawu kościelnemu, lecz prawo kościelne nie jest ewangelją, której

zmieniać nie wolno. Prawo kanoniczne ulega zmianom i uzupełnieniom w miarę rozwoju historycznego.

Jeżeli dotychczas na mianowanie proboszczów mógł mieć wpływ kolator, którym był wielki posiadacz ziemski, to chyba niema w tem nic bezbożnego, jeżeli ten wpływ na przyszłość będzie zapewniony przedstawicielom parafjan.

Jest to zasada słuszna, odpowiadająca duchowi czasu i Kościół Katolicki, który zawsze podążał za rozwojem stosunków i pojęć, znajdzie sposób do uzgodnienia tego nowego stanu rzeczy z obowiązującem prawem kanonicznem.

Zapewnienie wpływu parafjanom na mianowanie proboszczów stało się koniecznością wobec tych smutnych wypadków, kiedy to biskupi, aby pokazać swoją bezwzględną władzę, pozostawiali bez rezultatu wszelkie skargi parafjan na swawolę jakiegoś księdza i zdarzało się, że gorszył on swem postępowaniem całą parafję, a parafjanie nie mieli możności pozbyć się takiego duszpasterza.

Z przytoczonej broszury widać, że uchwała sejmowa z dnia 4 marca o patronacie ogromnie dotknęła księży - posłów, którym się ona wydaje świętokradztwem i bezbożnością. Przypomnę więc im inną uchwałę, a mianowicie uchwałę o zasadach reformy rolnej z 10 lipca 1919 r.

Wówczas 26 księży głosowało przeciwko proponowanemu przez ludowców ograniczeniu większych posiadłości ziemskich. Ograniczenie to miało na celu stworzenie jaknajwiększego zapasu ziemi do rozsprzedania rolnikom.

Otóż zapytuję, co spowodowało prawie wszystkich księży w Sejmie do głosowania przeciwko proponowanemu przez ludowców ograniczeniu? Czy wzgląd na chwałę Boską i zbawienie duszy? Niepodobna w to uwierzyć, a jednak pozostaje to faktem na wieki pamiętnym, że księża wypowiedzieli się wówczas po stronie wielkich posiadaczy, a nie po stronie łaknącego ziemi ludu rolniczego.

Wolno więc księdzu głosować przeciwko żywotnym interesom chłopskim, lecz chłopu nie wolno dążyć do przeniesienia prawa patronatu z wielkiego właściciela na przedstawicieli parafji, bo to się zaraz nazywa walką z Kościołem.

Oto próbka tego, do czego prowadzi zbyt daleko idący udział księży w życiu partyjno - politycznem! Duchowieństwo zabrało głos w sprawie najzupełniej ziemskiej i doczesnej i przegrało. Przegrana w sprawie słusznej może być z czasem tryumfem, lecz tego nigdy nie będzie można powiedzieć o przegranej księży w sprawie zasad reformy rolnej.

Niechaj więc każdy chrześcijanin osądzi, czy to jest piękny i budujący widok, gdy nauczyciele ewangelji stają po stronie wielkich posiadaczy ziemskich, a nie po stronie bezrolnych i małorolnych! A dzieje się to w kraju, o którym poeta pisze:

„O ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!...
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy".

Oby wreszcie i księża stanęli w szeregu tych, którzy z Bogiem pracują nad tem, aby ziemia polska przestała być macochą gminu, a stała się troskliwą matką dla wszystkich swych dzieci.

WARTOŚĆ LUDU POLSKIEGO

W swoim czasie ukazał się w prasie zagranicznej artykuł M. Gorkija: „Okrutny chłop rosyjski". Artykuł niezmiernie znamienny. Gorkij z właściwą inteligentowi rosyjskiemu krańcowością sądów przedstawia w nim chłopa rosyjskiego jako uosobienie bezprzykładnego okrucieństwa, dzikości i barbarzyństwa. Gorkij należy do typu pisarzy, u których talent pochłonął rozum; pociąga on swym wielkim talentem, lecz budzi zdumienie swem rozumowaniem, pełnem niekonsekwencji i powierzchownych, niedojrzałych sądów. Przez długie lata gloryfikował lud rosyjski, aby dzisiaj stać się jego surowym prokuratorem i bezwzględnie go potępić.

Gdyby Gorkij głębiej myślał i lepiej obserwował, to w chłopie rosyjskim dostrzegłby to, co nie uszło przed artystycznem i mądrem okiem A. Czechowa, autora opowiadania p. t. „Mużyki". W tem, jak postępuje dzisiaj chłop rosyjski, jest jakaś ponura logika dziejów; przez dziesiątki i setki lat był on traktowany przez odpowiedzialne czynniki w państwie i społeczeństwie jak bydlę i w chwili przewrotu polityczno - społecznego wykazał, że jest tem wyhodowanem przez historję Rosji zwierzęciem, dla którego upadek dawnego systemu państwowego stał się hasłem do mordów, rabunku, pożogi i zniszczenia.

Wobec tej odpychającej rzeczywistości rosyjskiej zdawałoby się, że każdy myślący Polak winien odczuwać radość i dumę ze stanu moralno - społecznego polskiego chłopa w chwili naszego odrodzenia państwowego. Jeżeli duma i radość w tym względzie są rzeczą subjektywną, to jednak wolno wymagać od myślącego Polaka sprawiedliwości w ocenie roli społeczno - państwowej chłopa i pedagogicznych metod w kierowaniu jego edukacją obywatelską.

Tymczasem w stosunku do chłopa dopuszcza się u nas jaskrawej niesprawiedliwości i pogwałcenia najprymitywniejszych metod pedagogiki społecznej. Wysoce charakterystycznym jest w tej materji głos Aleksandra Świętochowskiego w Nr. 171 „Gazety Warszawskiej" z roku 1922. Ten wytworny i głęboki w pewnych kierunkach myśliciel w swych banalnych i płytkich sądach o chłopie zeszedł do poziomu gawiedzi miejskiej i szlachetczyzny prowincjonalnej.

Czytając artykuł: „Przed nowemi wyborami", widzimy, w jakim stopniu rozpowszechniane z dnia na dzień przesądy pospólstwa umysłowego mogą oddziałać na świadomość chociażby takiego arystokraty intelektualnego jak Świętochowski. Ten sam bowiem pisarz w grudniu 1918 roku w artykule, zamieszczonym w „Kurjerze Porannym", klepiąc protekcjonalnie Piłsudskiego po ramieniu, wypowiedział te, spokojną mądrością tchnące, słowa: „Każda klasa społeczna jest wytworem historycznym, każda powstała nie przez cnoty lub winy swych członków obecnie żyjących, lecz jako potomstwo tysiąca pokoleń, i dlatego może być przekształcona tylko mocą rozwoju, a nie mocą „sądu" i gwałtu". Dzisiaj autor tych słów sam staje się namiętnym, gwałtownym oskarżycielem i straszliwym sędzią jednocześnie i taki wydaje wyrok na olbrzymią większość narodu:

„Ignorant, chciwiec, przywłaszczyciel jest również bezwrażliwy uczuciowo. Chłop polski nie zachwyca się i nie oburza. Pokażcie mu coś, co ocenić zdolny — np. pięknego konia—powie: „niezgorszy". Opowiedźcie mu o najokropniejszej zbrodni, nie potępi jej mocnem słowem i co najwyżej rzeknie o mordercach: „pracować im się nie chce". Jak ludy pierwotne, nie doznaje wstydu. Mając porządne ubranie, będzie chodził w łachmanach. Złapany na kradzieży nie uczuwa hańby, tylko nieprzyjemność chybionego przedsięwzięcia".

Tak brzmi wyrok na chłopa, wydany przez demokratę, wodza postępu, Świętochowskiego. Te, w równym stopniu brutalne, co niesprawiedliwe słowa, zostały podyktowane autorowi nie przez ducha miłości, prawdy i sprawiedliwości, lecz przez rozdąsaną miłość własną wielkiego egoisty, który z Polski całej chciałby zrobić tło, uwypuklające jego wielkość. Niczem innem nie można wytłomaczyć sobie zarówno formy, jak treści przyto-

czonych powyżej słów. W ten sposób nie pisze zrównoważony filozof, poszukujący prawdy; takie słowa mogą wyjść jedynie z pod pióra obrażonej pychy, miotającej się z wściekłości nie tylko na część narodu, lecz nawet na cały naród, iż go nie wyniósł na naczelne stanowisko, nie uczynił co najmniej pierwszym między równymi. Zresztą nie o sylwetkę moralną tego wielkiego egoisty, samotnika i zrzędy chodzi w tej chwili, lecz o jego ocenę chłopa. To, co napisał Świętochowski, pisuje z dnia na dzień z mniejszym talentem tuzin innych publicystów mniejszego kalibru i głoszą na wszystkie strony mnogie tysiące filistrów polskich.

A tymczasem jak wygląda objektywna prawda o polskim chłopie?

Pod względem gospodarczym chłop polski wykazał wysoką wartość i niespożytą energję wytwórczą. W chwili powstania państwa polskiego ziemia była jedyną aktywną pozycją w gospodarce narodowej. Pozostała nią do dnia dzisiejszego dzięki chłopu, który, odczuwając dotkliwy brak sprzężaju i nawozów, potrafił jednak wydobyć z ziemi wszystko, co ziemia dać mogła, zmuszona do tego jego niezmordowaną pracą, obliczaną nie na ilość godzin, lecz na wytrzymałość sił, a częstokroć nawet — pracą ponad siły.

Własność chłopska w przeciwieństwie do wielkiej własności nie zna opuszczonych pól i nieobsianych odłogów. Jakie inne środowisko wytwórcze lub przetwórcze może się wykazać równą chłopu sprawnością gospodarczą?!

Takim jest chłop wobec swego warsztatu pracy, a jakim jest wobec państwa i społeczeństwa, jaką jest jego wartość moralna?

W końcu 1918 roku runęły władze zaborcze i okupacyjne; powstająca państwowość polska nie posiadała jeszcze instrumentu władzy w postaci organów bezpieczeństwa i siły zbrojnej, pozostającej na usługach prawa. Na wschodzie, zachodzie i południu wrzała rewolucja — chłop polski był przedmiotem oddziaływania ideologji bolszewickiej, która go pouczyła, że ujawni swoją dojrzałość polityczną i wyrobienie społeczne, gdy przystąpi do natychmiastowego podziału gruntów i przedmiotów użytkowych obszarników i burżujów. Chłop nasz odtrącił te, już nie podszepty, lecz wrzaski agitacji wywrotowej i złożył dowód wprost imponującej odporności moralnej na rozkładowe wpływy haseł komunistycznych. A tak się zachował właśnie ten chłop, o któ-

rym Świętochowski mówi, że jest „niezdolny do uznania cudzej własności", że cechuje go „żarłoczna, nienasycona chciwość", że powoduje się zasadą, „co moje—to święte, co cudze—to wzięte".

Należy ubolewać, że taka charakterystyka chłopa mogła się znaleźć na łamach poważnej gazety. Czyż bowiem można na chwilę zapomnieć, że chłop dał i daje narodowi liczne zastępy inteligencji! Synowie chłopscy, którzy swoje wykształcenie zawdzięczają samozaparciu się i wyrzeczeniu, lub zgoła cichemu bohaterstwu swych, częstokroć niepiśmiennych, rodziców, ci synowie chłopscy dowiadują się od Świętochowskiego, że środowisko, z którego wyszli, jest jakąś odrębną, niższą od reszty społeczeństwa, rasą, bo wszak równouprawnionych współobywateli w podobny sposób się nie traktuje, jak to zrobił Świętochowski.

Doprawdy, to nie jest już poglądem lub przekonaniem „posła prawdy", lecz cynizmem zadowolonego z siebie przedstawiciela „Polski zdziecinniałej".

Opowiadają, że Świętochowski nie ma zrozumienia dla twórczości Wyspiańskiego, że raczej woli odczytywać książeczki legitymacyjne, niż czytać poezje Wyspiańskiego. Może więc razem z arcydziełami Wyspiańskiego odrzucić i jego przekonanie, że „chłop potęgą jest i basta". Lecz jako ten, który w obszernej pracy zamierza wykazać, „jaką koleją szedł chłop polski w dziejach naszych", nie może nie dostrzec, że chłop jest głównym czynnikiem trwałości i rozrostu narodu. Chłop utrzymał i pomnożył nasz narodowy stan posiadania, a uczynił to może właśnie dzięki tej wykpiwanej przez Ś. oszczędności, posuniętej do sknerstwa, która nakazuje mu zadawać gwałt swemu poczuciu estetycznemu (stroje ludowe), „chodzić w łachmanach", aby nie niszczyć porządnego ubrania, przeznaczonego jedynie na wyjątkowo uroczyste chwile. Powiedzenie o mordercy: „pracować mu się nie chce" jest trafnem spostrzeżeniem. Dla chłopa, który ugina się sam pod brzemieniem pracy, który nęka pracą małoletnie dzieci i starych, schorowanych rodziców, takie powiedzenie jest największem potępieniem pod adresem tych, którzy się wyłamują z pod twardego obowiązku pracy i szukają źródeł utrzymania w złodziejstwie, rabunku i morderstwie.

Spójrzmy na te właściwości polskiego chłopa pod kątem widzenia dziejowym, a przekonamy się, że zawdzięczamy im

wiele z tego, co jest dzisiaj główną pozycją naszej siły i znaczenia na arenie międzynarodowej.

A ten Sejm chłopski, „niebywały i sprzeczny z całym kierunkiem dziejów Polski", o którym Świętochowski pisze z takim przekąsem, jak gdyby mógł mu przeciwstawić jakiś inny, lepszy Sejm, chociażby nawet ów czteroletni, który stworzył bogatą literaturę polityczną i uchwalił Konstytucję 3 maja 1791 roku po to tylko, aby się czerniła na papierze, ponieważ nie miał siły wcielić w życie i bronić jej. Obok prawa, jeśli ma być skuteczne, równolegle musi iść siła, a na stworzenie siły zbrojnej nie zdobyli się ówcześni politycy, bezsilni wobec egoistycznej, krnąbrnej, serwilistycznej w stosunku do dworów ościennych szlachty i magnaterji.

Tymczasem „niebywały Sejm chłopski" uchwalił pobór roczników, uchwalił kredyty na wojsko i, pełen poczucia odpowiedzialności za byt państwa, przyczynił się do stworzenia tej najpotężniejszej dźwigni naszej samodzielności państwowej, jaką jest armja. Chłop zapełnił szeregi armji, usiał swemi mogiłami ziemię polską, dał legjon „nieznanych żołnierzy", którym zawdzięczamy nasze zwycięstwa. I gdy Zachodnia Europa otacza czcią mogiłę „nieznanego żołnierza", dając w ten sposób wyraz tej prawdzie, że o zwycięstwie decyduje patrjotyzm przeciętnego człowieka w narodzie, w Polsce wybitny pisarz pozwala sobie z bezduszną wyniosłością rzucać kamieniem pogardy w masy chłopskie, z których wychodzą ci nieznani żołnierze tryumfów narodowych.

Tak, „trzeba zaiste szczególnego zaślepienia", aby w ten sposób oceniać masę ludową naszego narodu.

Zaślepione są nienawiścią do chłopa nasze sfery ziemiańskie i burżuazyjne; jest to przykre, lecz da się wyrozumieć. Natomiast niezrozumiałym jest, gdy publicysta o wielkiem imieniu miota się i zrzędzi i ma tylko słowa zimnej pogardy dla tych, którzy byli dotychczas przedmiotem dziejów a dzisiaj stają się ich podmiotem i czyni to w chwili, gdy wszystko, co jest mózgiem i samowiedzą narodu winno cały swój wysiłek skupić w dążeniu do wzmożenia w masach ludowych poczucia godności obywatelskiej.



DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU:

					zamiast:	*powinno być:*
Strona	9	wiersz	1	od góry	1916 r.	1917 r.
„	14	„	12	od góry	samodzelność	samodzielność
„	14	„	9	od dołu	poprzednch	poprzednich
„	14	„	7	od dołu	wisiłki	wysiłki
„	20	„	13	od góry	psychikę, narodu	psychikę narodu,
„	21	„	11	od dołu	przyczyną rozrostu	przyczyną rozstroju
„	21	„	4	od dołu	odnosząc się	odnoszące się
„	23	„	13	od góry	gruntową	gruntowną
„	24	„	1	od góry	myśliwy	myśliciel
„	27	„	1	od dołu	czyniona	czyniono
„	29	„	1	od góry	repersji	represji
„	29	„	18	od góry	jutor	jutro
„	29	„	22	od góry	myśli i wyborami	myśli i wyobraźni
„	29	„	10	od dołu	wszysko	wszystko
„	30	„	8	od dołu	w między czasie	w międzyczasie

TREŚĆ.

